CENA EGZ. 20 GR.

DZIEŃ POLSKI

REDAKCJA
ADMINISTRACJA
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TEL. RED. 630-54, ADM. 649-04

CZYTAJCIE DZIŚ:

№ 99. WARSZAWA, Niedziela 10 kwietnia 1932 r. Rok IX.

Marszałek Piłsudski opuścił Egipt

KAIR (PAT). Wczoraj wieczorem Marszałek Piłsudski odjechał z Egiptu. Na dworcu w Kairze żegnali Marszałka imieniem króla Fuada — wielki szambelan Zulfikar Pasza, imieniem premjera — dyrektor protokułu Russel Pasza, w imieniu poselstwa polskiego w Kairze — pp. Maliński i Benis. P. Marszałek Piłsudski wyraził podziękowanie za serdeczne przyjęcie przedstawicielowi króla i przedstawicielom władz egipskich. Rząd egipski oddał do dyspozycji Marszałka wagon salonowy.

W drodze do Aleksandrji towarzyszył P. Marszałkowi sekretarz poselstwa p. Maliński, zastępujący chorego posła. W Aleksandrji odprowadzał Marszałka na okręt brat królowej Sabry Pasza, który jest gubernatorem Aleksandrji. Marszałek jest wypoczęty i w doskonałem zdrowiu.

ARESZTOWANIE PRZYWÓDCY NIEMCÓW KŁAJPEDZKICH

BERLIN (PAT). Z Kłajpedy donoszą: Policja polityczna aresztowała dziś radcę szkolnego Meyera, jednego z przywódców niemieckich w Kłajpedzie, zamieszanego w sprawę obywatela niemieckiego Beckersa, który od wielkiego piątku przebywa w więzieniu śledczem pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Meyer odwieziony został do więzienia w Bajorkach.

BEZPRAWNE ŻĄDANIE NIEMIECKIE

OPOLE (PAT). „Nowiny Codzienne“ donoszą, że podczas składania listy wyborczej do okręgowej komisji wyborczej w Opolu, komisarz wyborczy w Opolu zażądał podania nazwy listy w brzmieniu niemieckiem, powołując się na rzekomo istniejący w tym kierunku przepis. Pełnomocnik listy polskiej, chcąc uniknąć opóźnienia przy zgłoszeniu listy, spełnił żądanie komisarza. W związku z tem zajściem „Nowiny Codzienne“ domagają się poszanowania prawa mniejszości polskiej, powołując się na konwencję genewską.

TARDIEU O BEZPIECZEŃSTWIE

PARYŻ (PAT). We wczorajszem swojem radjowem przemówieniu do słuchaczy Stanów Zjednoczonych Tardieu powiedział m. in., że o ileby N.-Jork i Waszyngton był oddalony tak, jak Paryż oddalony jest o 200 km od granicy, często zagrożonej, o ileby przemysł północnej i wschodniej Ameryki, tak nowej Anglji, kopalnie oraz zakłady górniczo-hutnicze w Pensylwanji, leżały o kilka kilometrów od granicy, jak we Francji — obywatele Stanów Zjednoczonych łatwiejby zrozumieli jak ważna dla Francji jest sprawa bezpieczeństwa.

NOWA KSIĄŻKA LUDWIGA

RZYM (PAT). Emil Ludwig zapowiedział na przyjęciu wydanem na jego cześć w Klubie Prasy Zagranicznej, że w najbliższym czasie ukaże się jego nowa książka p. t. „Moje rozmowy z Mussolinim“. Tekst książki wypełnią rozmowy prowadzone przez autora na rozmaite tematy z włoskim mężem stanu w ciągu ogółem 11 godzin, a w okresie kilku dni. Emil Ludwig zapowiedział, że książka ta uwydatni najbardziej istotne cechy psychiki Musoliniego, w którym widzi on zdecydowanego zwolennika pokojowego rozwoju stosunków w Europie.

O solidarność polsko-czeską

PARYŻ (PAT). Korespondent „Le Temps“ donosi z Pragi, że rozpowszechniany tam jest pogląd, że, o ile Niemcy w dalszym ciągu zachowywać się będą opornie wobec kwestji federacji naddunajskiej, Czechom nie pozostanie nic innego, jak szukać nowego rozwiązania sprawy.

Charakterystycznem jest, że organ katolickiej partji czeskosłowackiej wyraża dziś rano ubolewanie, że Polska nie została zaproszona do wzięcia udziału w pracach konferencji londyńskiej.

Ze swej strony korespondent podkreśla, że partja agrarjuszy nie przestaje w ostatnich miesiącach podkreślać ważności dla Czechosłowacji ściślej solidarności gospodarczej z Polską. „Należy zaznaczyć, pisze korespondent, że unja celna między temi dwoma krajami posiadałaby dodatnie strony. Co się tyczy eksportu bydła z Czechosłowacji, to Czechosłowacja ma do pokrycia deficyt, wyższy od całego eksportu Polski. Nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila, ażeby przystąpić do szczegółowego zbadania tej kwestji, jednak pewnem jest, że wobec zakończenia się konferencji londyńskiej, staje się ona interesującą i aktualną“.

Rekonstrukcja gabinetu Rzeszy?

BERLIN (PAT). W związku z zapowiedzianem na niedzielę posiedzeniem gabinetu Rzeszy, w prasie berlińskiej pojawiły się pogłoski o mającej jakoby nastąpić niezwłocznie po wyborach prezydenta rekonstrukcji rządu Brüninga. W kołach politycznych zaznaczają, że w każdym razie sprawa ta stać się może aktualna dopiero po powrocie Brüninga z Genewy.

Monarchiści bawarscy dążą do samodzielności państwowej

MONACHJUM (PAT). Na zebraniu agitacyjnem monarchistów, które odbyło się przy wielkim udziale publiczności w Frotenhausen w Bawarji, przewodniczący miejscowej grupy Chrambach, oświadczył, że związek monarchistyczny stoi w przededniu ważnych posunięć, mających na celu odzyskanie przez Bawarję samodzielności państwowej.

Niesłychany projekt hitlerowski

FRANKFURT n/M. (PAT). Znaleziony przy rewizji w biurze partji narodowo-socjalistycznej w Wiesbadenie plan zamachu i opanowania zakładów miejskich zawierał między innemi projekt zabarwienia wody w wodociągach miejskich zapomocą farb anilinowych na kolor czerwony celem steroryzowania ludności, z której oporem liczono się. W związku ze zdemaskowaniem tych planów panuje w Wiesbadenie zrozumiałe wzburzenie. Poszczególne partje i organizacje społeczne zażądały od magistratu przedsięwzięcia kroków, zabezpieczających na przyszłość zakłady miejskie przed tego rodzaju możliwościami.

Spór angielsko-irlandzki

PRZECIWKO POLITYCE DE VALERY

DUBLIN (PAT). Stronnictwo opozycyjne odbyło w Dublinie swe pierwsze od czasu wyborów powszechnych zebranie, któremu przewodniczył przywódca opozycji parlamentarnej Cosgrave. Zebranie przyjęło dłuższą rezolucję, której najważniejszy ustęp brzmi:

„Stronnictwo opowiada się za zdecydowaną opozycją przeciwko wszelkiej polityce, zmierzającej do pozbawienia Wolnego Państwa korzyści, wypływających z jego przynależności do Brytyjskiego Commonwealth'u Narodów, gdyż tego rodzaju polityka byłaby nietylko szkodliwą dla ekonomicznych interesów państwa, ale zniszczyłaby nadzieje na zjednoczenie narodu. Stronnictwo sprzeciwia się wszelkiej polityce, skierowanej przeciwko traktatowi, ponieważ byłaby ona równoznaczna z pomniejszeniem bezpieczeństwa kraju, z upadkiem zaufania do państwa, oraz z obniżeniem naszych możliwości zawarcia dogodnych umów międzynarodowych z W. Brytanją i innemi państwami“.

Komentując powyższą rezolucję, organ prorządowy „The Irish Press“ nazywa ją nieszczęśliwą i niepatrjotyczną, bowiem daje ona do zrozumienia czynnikom brytyjskim, że w polityce przeciwstawiania się woli większości narodu irlandzkiego mogą one liczyć na poparcie ze strony opozycji irlandzkiej.

EWENTUALNOŚĆ NOWYCH WYBORÓW

DUBLIN (PAT). Ożywiona dyskusja na temat dalszego rozwoju wypadków w związku z odpowiedzią rządu Wolnego Państwa na notę brytyjską nie przestaje być głównym przedmiotem wynurzeń i domysłów zarówno w sferach politycznych, jak i na łamach prasy. Przeważa opinja, że dalsza wymiana not pomiędzy obu rządami jest nieunikniona. W każdym bądź razie wydaje się rzeczą niemal pewną, że De Valera nie będzie oczekiwał jej zakończenia dla przeprowadzenia dalszych kroków w celu zniesienia przysięgi poselskiej i że odnośna ustawa będzie wniesiona do parlamentu na najbliższej jego sesji, czyli z końcem bieżącego miesiąca. Należy oczekiwać, że dla przyjęcia ustawy w sejmie znajdzie się potrzebna większość, natomiast duże trudności konstytucyjne mogą powstać w senacie, który posiada dotychczas większość opozycyjną i który na dłuższy przeciąg czasu może zawiesić wejście ustawy w życie. W tym wypadku nie jest wykluczone, że De Valera odwoła się ponownie do wyborców i że nowe wybory powszechne odbędą się jeszcze w roku bieżącym. Z tych wyborów wejdzie do parlamentu, jak należy oczekiwać, grupa skrajnych republikanów, którzy dotychczas w ciałach ustawodawczych reprezentowani nie byli, a co do których zaczynają się zarysowywać wątpliwości, czy i w jakiej mierze zechcą oni poprzeć umiarkowaną republikańską politykę obecnego rządu.

CHAOS NA KAPITOLU

Dwa i pół miljona byłych żołnierzy amerykańskich, zrzeszonych w potężnych związkach, wniosło petycje do obu izb kongresu, domagając się niezwłocznej wypłaty gotówką przeszło dwuch miljardów dolarów, należnych im jako reszta premij, zagwarantowanych przy wstępowaniu w szeregi. Ustawą o tej wypłacie zajmuje się już izba reprezentantów. Owa armja „weteranów"— tak prawie oficjalnie nazywa się w Stanach Zjednoczonych żołnierzy, z których liczby może dziesiąta część kiedykolwiek znalazła się w strefie ognia — przedstawia, wedle ostrożnych amerykańskich obliczeń, „raczej ponad pięć miljonów głosów wyborczych". Nie dziw więc, że wszystkie sprawozdania z Waszyngtonu i N.-Jorku zapewniają, iż niema takiej siły, którąby mogła powstrzymać reprezentantów i senatorów od uchwalenia billu, pociągającego za sobą emisję dwumiljardową banknotów i tej samej wysokości deficyt w budżecie. Prawda, że z Białego Domu już zapowiedziano veto prezydenta przeciw takiej ustawie. Ale p. Herbert Hoover w listopadzie r. b. podlega hazardowi wyboru na drugą kadencję jako prezydent Unji. Kto tu może coś pewnego powiedzieć, skoro jego komitet wyborczy będzie musiał liczyć się z jednej strony z taką „drobnostką" jak dwumiljardowy deficyt, spowodowany tym *war bonus* (premją wojenną), z drugiej zaś strony z pięciu miljonami kresek wyborczych, mogących odpaść, gdyby republikański kandydat a obecny prezydent założył swe veto przeciw takiemu deficytowi.

Ten dylemat w sprawie premji dla weteranów jest tylko dobitką kłopotów, jakie od wczesnej jesieni r. 1929, od załamania się dzikiej sarabandy spekulacyjnej na Wall Street i przerodzenia się słynnej amerykańskiej *prosperity* powojennej w ciężkie przesilenie gospodarcze, spadły na przepotężną i przebogatą republikę za oceanem. Z największym skarbem złota, kiedykolwiek nagromadzonym w jednym kraju, Ameryka ma dziś największą liczbę bezrobotnych. Mając największy i najwspanialszy warsztat pracy i ziemię, której brak tylko jednego czy dwuch z podstawowych surowców, Ameryka widzi z miesiąca na miesiąc kurczący się wywóz swoich wytworów. Prezydent, na którego cześć w dzień po wyborze wybito żeton pamiątkowy z napisem *„Good for Four Years of Prosperity"* — Bon na cztery lata pomyślności — od samego prawie początku swego urzędowania daremnie zmaga się już nietylko z przeciwnikami, których tryumfalnie „położył" w dniu 4 listopada 1928 r., ale też z nieustającą frondą we własnem stronnictwie. z całym, jakby w Polsce powiedziano, bałaganem regjonalnych, nawet lokalnych interesów, odrzucających wszelkie oglądanie się na interesy wspólne. a zgodnych tylko w jednem, że wszystkiemu winien… prezydent i rząd. Pod tem hasłem demagogicznem zwyciężyli przy ostatnich wyborach do izby reprezentantów demokraci, ale ich zwycięstwo tylko przyczyniło się do zabagnienia wszystkich spraw wielkich i małych, jakie się tylko mieszczą pomiędzy zagadnieniem prohibicji, a zagadnieniem zadłużenia europejskiego w Amerycе i odszkodowań wojennych. Bo dzisiaj w izbie reprezentantów demokraci mają tylko pięć głosów większości, w senacie większość republikańska jest wprawdzie wiele znaczniejsza, lecz zato w obu izbach najzupełniej rozprzęgła się w obu wielkich stronnictwach dyscyplina, tak dalece. że nikt z dnia na dzień nie może przepowiedzieć, jak wypadnie głosowanie, chociażby najważniejsze. Prezydent i rząd, mimo pełni władzy, nadanej im przez konstytucję, mimo bezustannych rokowań i układów za kulisami, raz poraz znajdują się wobec faktów dokonanych, narzucanych im przez kongres.

Jaskrawie, wybuchowo to sparaliżowanie rządu przez parlament, podminowany demagogją, ujawniło się, kiedy w dniu 24 marca izba reprezentantów śmiertelnie okaleczyła ustawę skarbową na rok fiskalny 1932/33, rozpoczynający się 1 lipca r. b. Po trzech latach ciężkich niedoborów skarbowych, po katastrofalnym spadku wszelakich dochodów — w 1929/30 r. n. p. podatek dochodowy dał jeszcze 2.411 miljonów, ale na nowy rok fiskalny preliminarz przewiduje tylko jeden miljard — rząd postanowił pójść za tą radą, którą od tylu lat wszyscy eksperci amerykańscy dawali wszystkim państwom na ich kłopoty skarbowe, finansowe i gospodarcze — postanowił za wszelką cenę zrównoważyć budżet. Obliczywszy prawdopodobny deficyt na 1.738 miljonów dolarów, rząd w porozumieniu z komisją budżetową zażądał nowych źródeł dochodów, które obliczał na 1.096 miljonów, zaproponował skreślenie różnych wydatków w łącznej wysokości 150 miljonów i zawieszenie na rok amortyzacji długów, co znów ulżyłoby wydatki o 492 miljony. Otóż na posiedzeniu z 24 marca izba reprezentantów najpierw pokiereszowała różne pomniejsze wnioski swej własnej komisji, w której demokraci mają prezydjum, większość i sprawozdawcę, a potem — sprawozdania zaznaczają: „wśród śmiechu i krzyków" — odrzuciła najważniejsze źródło nowego dochodu, na jaki rząd liczył, — bardzo oględnie w wykonaniu obmyślony podatek obrotowy od wyrobów przemysłowych w wysokości 2½%, który miał przynieść 595 miljonów, a być zniesionym już za rok. Podatek ten upadł 223 głosami przeciw 153. 174 demokratów zrewoltowało się przeciw własnemu marszałkowi izby i własnej komisji budżetowej, natomiast 108 republikanów głosowało za projektem. Finansowy wynik głosowania był taki. że w budżecie znów otwarła się „dziura" na 563 miljony dolarów. Kiedy prezes komisji zaproponował „zwycięzcom" tego głosowania, by oni objęli pracę dokoła zrównoważenia budżetu, odpowiedziały mu szydercze wywody, że to niepotrzebne, że można dalej niedobory pokrywać pożyczkami.

Prezydent Hoover następnego dnia odpowiedział apelem do obu stronnictw, by koniecznie obmyśliły sposoby na usunięcie deficytu. Skuteczniejszem, niż to wezwanie na konferencji prasowej w Białym Domu, było niewątpliwie nagłe zachwianie się kursu dolara w Londynie i Paryżu, a zwyżka funtów i franków w Nowym Jorku. Komisja budżetowa do spółki z Ministerjum Skarbu na prędce opracowała nową ustawę skarbową, prawdziwy bigos różnorodnych podwyżek należytości pocztowych, stemplowych, od biletów rozrywkowych, samochodów, aparatów radjowych, kosmetyków, futer, klejnotów, zapałek, benzyny i ropy zagranicznej i t. d., i t. d. Nie brak na tej liście nawet surowców do domowego wywaru napojów wyskokowych, na który ustawa prohibicyjna zezwala. Dla humoru widocznie, jeden z „mokrych" posłów postawił wniosek wysokiego podatku od czegoś, czego jeszcze niema, od piwa 2¾-procentowego, zapewniając, że zezwolenie na jego wywar przyniesie skarbowi 350 do 500 miljonów dolarów. Wniosek ten zresztą upadł 216 przeciw 132 głosom. Na posiedzeniu z dn. 30 marca, „cowboy teksaski" — takie imionisko ma demokratyczny speaker John Gerner — trzasnął w izbie z bicza najbardziej skutecznego. Wskazał w dłuższej mowie na zachwianie się dolara, zapewniając, że jeśli kongres nie uchwali nowych podatków, to po dwuch miesiącach nie będzie banku w Stanach, któryby mógł wypłacić depozyty. Odpowiedziały mu same tylko oklaski i odtąd dzień po dniu izba uchwala pozycję po pozycji tego nieprogramowego programu podatkowego, o którym znawcy przeważnie zapewniają, że jest rzeczą wykluczoną, aby mógł naprawdę dać, łącznie z pozostałemi z dawnego programu pozycjami, dochód, wystarczający na pokrycie niedoboru.

M. Goryński.

WYKONANIE BUDŻETU I ULGI PODATKOWE

WYWIAD Z MINISTREM SKARBU P. JANEM PIŁSUDSKIM

Minister skarbu p. Jan Piłsudski, przyjął wczoraj przedstawiciela Agencji „Iskra" i zechciał udzielić wywiadu, który podajemy poniżej:

— Panie Ministrze — rok budżetowy został zamknięty. Czy mógłbym prosić o informacje, jakie ten rok dał wyniki?

— Mogę stwierdzić, że wyniki odpowiedziały naszym zamierzeniom i obliczeniom. Gdym obejmował tekę skarbu, spotkałem się z zapytaniem, jakie będzie wykonanie budżetu. Oświadczyłem wówczas, że będę chciał zamknąć wydatki w granicach 2 miljardów 450 miljonów złotych. Dziś, po zamknięciu roku, mogę stwierdzić, że zapowiedź tę spełniliśmy całkowicie. Wydatki zamknęliśmy cyfrą 2.453 mil. zł. Jeżeli zaś nawet do ogólnej sumy doliczymy, kwoty przeznaczone na rzecz akcji pomocy bezrobotnym, prowadzonej przez Naczelny Komitet do Spraw Bezrobocia, a powstały ze specjalnych dopłat na rzecz tej akcji, pobieranych przez pocztę i koleje — to ogólna suma wyniesie 2.466 mil. zł. Różnica wynosiłaby zatem zaledwie około pół procent.

— A deficyt?

— Ogólny deficyt budżetowy wyniósł około 200 miljonów złotych, czyli 8½%. Możemy więc stwierdzić, że pod tym względem osiągnęliśmy wyniki stosunkowo pomyślne, szczególniej, gdy porównamy je z procentowym deficytem budżetowym większości krajów i europejskich i pozaeuropejskich. Chciałem przytem podkreślić, że deficyt ten pokryliśmy bez uciekania się do żadnych pożyczek, i że wykorzystana kwota kredytu bezprocentowego w Banku Polskim nie uległa do końca roku budżetowego żadnemu zwiększeniu.

PODATKI

— Czy w związku ze stanem dochodów i wydatków zamierza Pan Minister wykorzystać upoważnienia co do ulg podatkowych, zawarte w ustawie o spłacie należności podatkowych? I w jakim ewentualnie zakresie?

— Proszę Pana — polityka moja, jako ministra skarbu, musi być przedewszystkiem życiową, realną. Życie samo wymaga przyznania ulg tym sferom podatników, które w obecnym kryzysie gospodarczym zostały dotknięte jego skutkami najdotkliwiej, to jest rolnictwu, przemysłowi i handlowi. Obok wymogów życia gospodarczego liczyć się też muszę z potrzebami skarbu państwa i znaleźć wyjście, zaspakajające potrzeby obydwu stron. Z upoważnienia więc ustawy do przyznania tych ulg skorzystam. Najkategoryczniej muszę tu jednak stwierdzić, że o żadnej jakiejś ogólnej amnestji podatkowej, umarzającej ogólnie zaległości podatkowe, w żadnym wypadku mowy być nie może. Podobne bezsensowne pogłoski mogły powstać tylko na tle jakiejś psychozy, która szkodzi najbardziej tylko tym, którzy ulegając jej, ociągają się z płaceniem podatków. Pomijając już to, że skarb nie może rezygnować ogólnie ze słusznie mu należnych wierzytelności — taka ogólna „amnestja" na zaległości" podatkowe byłaby rzeczą z punktu widzenia państwowego — niemoralną. Byłaby ona premjowaniem właśnie opieszałych płatników, nagrodą za opieszałość, czy nawet złą wolę, jednocześnie pokrzywdzeniem tych płatników, którzy lojalnie we właściwym czasie — nieraz z olbrzymiemi wysiłkami — starali się wywiązać z obowiązku wobec skarbu państwa. Taka amnestja byłaby poprostu niemoralnym nonsensem.

Przy stosowaniu ulg pierwszą i podstawową musi być zasada, że mogą z nich korzystać tylko płatnicy lojalni i tylko ci, którzy będą się wywiązywać ze swych bieżących obowiązków podatkowych.

Zasady tej będziemy przestrzegać bezwzględnie i w interesie samych podatników leży, by zdawali sobie z tego sprawę jasno i nie liczyli na rzeczy nierealne. Jeśli chodzi o zakres, w jakim mam zamiar ulgi stosować, to mogę Panu wskazać konkretnie szereg punktów:

ULGI DLA ROLNICTWA

Zaległości w podatkach: gruntowym, dochodowym, majątkowym oraz spadkowym, powstałe przed 1-ym października 1931 r., będą odroczone do dnia 15 sierpnia 1933 r. wraz z przypadającemi od tych zaległości dodatkami samorządowemi.

Oczywiście, że ulgi te nie będą stosowane do zaległości powstałych wskutek jawnej złej woli płatników.

W wypadkach, gdy podatnik wymienione zaległości uiści dobrowolnie w okresie do dnia 31 grudnia 1932 r. w całości lub w części, korzystać będzie z bonifikaty. Wysokość bonifikaty wahać się będzie w granicach od 50% do 100% wpłaconej sumy zaległości, w zależności od terminu dokonania wpłaty.

Niezależnie od powyższego korzystać będą rolnicy z ulg w kosztach egzekucyjnych, które obniżone będą na okres do dnia 15 sierpnia 1933 r. z 5% do 3%. Dotyczyć to jednak będzie tylko kosztów, powstałych przed dniem wejścia w życie rozporządzenia wykonawczego do ustawy o spłacie zaległości podatkowych.

Wszystkie powyższe ulgi będą przyznawane pod nieodzownym warunkiem terminowego uiszczania należności podatkowych, powstałych po dniu 30 września 1931 r., które też będą bezwzględnie ściągane.

ULGI DLA PRZEMYSŁU I HANDLU

O ile chodzi o ulgi w spłacie zaległości podatkowych w odniesieniu do przemysłu i handlu, to przyznane będą dość znaczne ulgi w spłacie zaległości w podatku przemysłowym od obrotu, powstałych przed dniem 1 kwietnia 1931 r. Stosowane tu będą zarówno bonifikaty w granicach od 25 do 50%, w zależności od terminu uiszczenia zaległości, jak i darowanie kar za zwłokę, przy uiszczaniu zaległości w okresie do końca miesiąca sierpnia r. b.

Poczynając od miesiąca września r. b., płatnikom, którzy nie skorzystali z uprawnień do uzyskania bonifikat do każdej bieżącej wpłaty z tytułu podatku przemysłowego od obrotu, doliczana będzie trzecia część wpłaconej kwoty, na poczet zaległości z okresu przed 1 kwietnia 1931 r. Narosłe koszty egzekucyjne, które nie będą wymagały dalszych kroków egzekucyjnych, obniżone zostaną do 3%. Oczywiście ulgi te udzielane będą li tylko tym płatnikom, którzy uprzednio uiszczą zaległości, powstałe po dniu 31 marca 1931 r., i których zaległości nie powstały wskutek jawnej złej woli.

Jak z powyższego wynika, ze strony rządu poczynione zostały daleko idące ulgi, których granice sięgają maksymalnych możliwości. Nie trzeba bowiem zapominać, że równowaga budżetowa jest pierwszym warunkiem zwycięskiego wyjścia z obecnego kryzysu, którego zwalczanie leży w interesie całego społeczeństwa.

SYTUACJA FINANSOWA ZIEMIAN

Zarząd Główny Związku Ziemian otrzymał od jednego z powiatowych Związków Ziemian (w woj. warszawskiem) poniższy raport, charakteryzujący stan finansowy warsztatów rolnych w danym powiecie. Liczby raportu są bardzo wymowne.

Zarząd Oddziału, pragnąc zobrazować położenie materjalne swoich członków, właścicieli ziemskich swego powiatu, i przeto być dokładnie uświadomionym w tym względzie, rozesłał w lutym r. b. kwestjonarjusz, którego treść uwidoczniona zostaje w poniżej podanem zestawieniu. Zrzeszonych morgów w powiecie jest 16.780. Odpowiedzi otrzymane odnoszą się do 85,5% tej przestrzeni, czyli obejmują 14.370 morgów. Ponieważ dla otrzymania kompletnego obrazu rzeczywistości, należałoby rezultaty cyfrowe odnieść do całej zrzeszonej przestrzeni, przeto niepopełniając, zdaniem naszem, niestosownego przeliczenia, dodajemy 14,5% do otrzymanych odpowiedzi i śmiało możemy uznać zamieszczone w niniejszem zestawieniu dane, jako rzeczywisty obraz dzisiejszego stanu zrzeszonych ziemian. W kwestjonarjuszu zaznaczono wyraźnie, że odpowiedzi miały być bezimienne, gdyż szło o otrzymanie sum globalnych, a nie indywidualnych. Metoda ta pozwoliła na otrzymanie odpowiedzi prawdziwych, a nie dyktowanych jakiemikolwiek ubocznemi względami:

Pytanie 1. Przestrzeń majątku? Suma podanych przestrzeni dała 14.370 morgów, t. j. 85,5% całości.

Pytanie 2. Ile potrzeba na prowadzenie gospodarstwa i utrzymanie domu do dn. 1 sierpnia r. b. wraz z pokryciem zaległych płac służby i innych należności na 1 luty r. b.? Odpowiedź: Ogólna potrzeba wynosi 540.062 zł., czyli 34 zł. na 1 morgę.

Pytanie 3. Czy posiada pan zastaw zbożowy. Ile należy spłacić i czy jest na to zboże? Odpowiedź: Zastaw jest brany w 5-ciu majątkach, na co potrzeba ogółem do 1. VII. 32 r. 27.316 zł. Ponieważ zboża jest za zł. 17.550, przeto brakuje do pokrycia zastawu 9.776 zł. (w jednym majątku jest zboża w dostatecznej ilości za zł. 5.400).

Pytanie 4. Ile znajduje się jeszcze wolnego zboża na sprzedaż poza ordynarją i zastawem? Odpowiedź: Wolnego zboża na sprzedaż jest za zł. 33.350, wypada to na 1 morgę za 2 zł. Zboże znajdowało się na 8.100 m. czyli za zł. 4.10. Nie było wolnego zboża na 8.680 m.

Pytanie 5. Jakie, oprócz zboża, spodziewane są inne dochody do 1. 8. 32 r. (inwentarz, ogród, nasiona i t. p.)? Odpowiedź: Przewidywane dochody wynoszą 351.102 zł. Ponieważ na utrzymanie gospodarstwa (p. 2) potrzeba 570.062 zł., przeto okazuje się brak 218.860 zł., czyli 13 zł. na 1 m.

Pytanie 6. Ile brakować będzie zboża na ordynarję i do siewu? Odpowiedź: Zboża i nasion brakuje za 52.035 zł. co czyni wraz z brakiem z p. 5 — 270.995 zł., czyli zł. 16.15 na 1 m.

Pytanie 7. Ile Pan może spłacić z obowiązujących długów i opłacić proc. do 1. 8. 1932 r.? Odpowiedź: W jednej odpowiedzi uznano możność spłacenia 7.000 zł. Reszta odpowiedzi wypadła negatywnie, co wynika z sum brakujących z p. 3, 5 i 6).

Pytanie 8. Ile wynoszą zaległe proc. i podatki, aż do raty II 1932 r. podatku gruntowego? Odpowiedź: Suma zaległych procentów i podatków wynosi 349.797 zł., czyli 20.84 na 1 m.

Zreasumowawszy powyższe liczby otrzymamy ogółem zł. 849.528, czyli na 1 mórg zł. 50.62.

Tak przedstawia się w ścisłych liczbach niedobór dla pokrycia koniecznych wydatków do 1-go sierpnia r. b. u zrzeszonych ziemian, bez dotykania wysokości obdłużenia, które tu nie jest uwzględnione. Cyfry powyższe mówia same za siebie i dają jaskrawy obraz katastrofalnego położenia tutejszych właścicieli i dzierżawców maj. ziemskich. Odnosi się to do naszych stowarzyszonych. Dla objęcia wszystkich właścicieli i dzierżawców powiatu można śmiało mnożnik zł. 50.62 zastosować i do niezrzeszonych ziemian. Ci ostatni posiadają 19.648 morgów, przeto zabraknie im do 1. 8. 1932 r. 994.581 zł. Razem obydwie powyższe cyfry dają 1.844.109 zł. niedoboru. Można stanowczo na tej zasadzie twierdzić, że sumę powyższą trzeba będzie dopożyczyć, czyli samych proc. na trzy miesiące zapłacić conajmniej 3 proc., czyli 55.323 zł.

Czyż trzeba jeszcze bardziej wymownych dowodów, aby żądania jaknajdalej idących ulg w spłacaniu zobowiązań były bezsporne uzasadnione. Czyż wobec powyższego prawdziwego obrazu można wymagać spłaty klęskowych pożyczek i tak spłaconych dotychczas przez ziemian naszego powiatu w 44.1 proc. z otrzymanych zł. 318.000.

Czyż można obojętnie obarczać rolników spłatą około 12 proc. rocznie z 4-krotnem odnawianiem blankietów wekslowych. Przy takich, jak obecnie warunkach zadłużenie ziemian nietylko się nie zmniejsza, lecz przeciwnie, długi narastają przy wysokiem oprocentowaniu i nie potrzeba pesymistycznie patrzeć w przyszłość, żeby nie dostrzec powolnej a systematycznej zagłady rolników. Jeżeli dziś zaległości i niedobory wynoszą 1,844.109 zł., to, wobec niemożności ich spłacenia, za rok wyniosą one o 12 proc., czyli 2.212.930 zł. i t. d. i t. d.

Ponieważ, jak zaznaczono, odpowiedzi na postawione w kwestjonarjuszu pytania otrzymywane były bezimiennie, przeto dają one zupełnie bezstronny obraz naszego położenia i wpoić muszą zasadnicze przekonania, że wszelkiemi dostępnemi sposobami należy naszych zrzeszonych ziemian wziąć w opiekę, aby użyć im w cięższych warunkach, w jakich się znajdują.

PŁACE ROBOTNIKÓW ROLNYCH

(WYWIAD Z PREZESEM WŁADYSŁAWEM FROELICHEM)

W dniu jutrzejszym obradować będzie, jak donosiliśmy, Nadzwyczajna Komisja Rozjemcza dla ustalenia warunków płacy i pracy robotników rolnych na obszarze 5 województw centralnych. Czytelnicy nasi wiedzą, że związki zawodowe robotników rolnych zapowiedziały tymczasem zorganizowanie jednodniowego strajku „protestacyjnego“ na dzień 18 b. m.

W tym stanie rzeczy zwróciliśmy się do prezesa Władysława Froelicha, członka zarządu głównego Związku Ziemian, który udzielił nam uprzejmie następujących wyjaśnień:

Proklamowanie strajku służby folwarcznej na dzień 18 b. m. przez związki zawodowe uważam za akcję, która posiada dwa podłoża. Z jednej strony jest to bezwzględnie strajk polityczny, gdyż nie mam prawa przypuszczać, że kierownicy zw. zawodowych tak się nie orjentują w obecnej sytuacji gospodarczej, aby nie rozumieli, że proponowana zniżka płacy (w szczególności t. zw. ordynarjuszy), jest nieznaczną w porównaniu do tych wszystkich zniżek, jakie stosowane były wobec robotników w przemyśle i górnictwie, oraz wobec pracowników umysłowych. Argumenty, wysuwane przez związki zawodowe, że ordynarjusz utracił już na konjunkturze, a więc na wartości zboża i obliczanie w ten sposób rzeczywiście wybitnej zniżki zarobku jest o tyle niesłuszne, że ordynarjusz spienięża małą część ordynarji, a więc partycypuje tylko w małej części strat, wynikłych z niskich cen zboża. Oczywiście największa strata dla ordynarjusza jest zniżka cen nabiału, drobiu i nierogacizny. Jednak ten dochód, jako dochód postronny, wynikający zresztą z umiejętności gospodarowania swemi zapasami przez rodzinę ordynarjusza — nie był nigdy brany pod uwagę w budżecie zarobków robotnika.

Proklamowanie strajku w przeddzień obrad Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej, kiedy jeszcze nie wiadomo, czy i jakie zniżki będą stosowane — jest wyraźną groźbą pod adresem tej Komisji. Tego rodzaju wystąpienie związków zawodowych posiada charakter nie przebierającej w środkach demagogji.

Na zasadzie wiadomości, jakie posiadamy z terenów pięciu województw centralnych, można stwierdzić, że drobne zniżki w płacach gotówkowych i naturaljach, zastosowane według instrukcyj Zw. Ziemian, przyjęte były z całym spokojem i zrozumieniem przez rzesze robotników rolnych. Zdają sobie oni dobrze sprawę z beznadziejnej wprost sytuacji, do jakiej zostały doprowadzone warsztaty rolne w wyniku przedłużającego się kryzysu. Wygórowane żądania, stawiane gdzieniegdzie, lub sporadyczne niepokoje, wywoływane są przez wzmożoną agitację związków zawodowych, które dla utrzymania spoistości swojej organizacji i dla ściągania składek, dążą rokrocznie za wszelką cenę do zdobycia jakichkolwiek podwyżek, — aby wykazać się działalnością wobec swoich mocodawców.

Rząd musi zrozumieć, że sytuacja, w jakiej znajduje się rolnictwo, wymaga wprowadzenia daleko idących oszczędności kosztów produkcji, a więc zniżki muszą być zastosowane i do płac robotniczych.

Dosyć charakterystycznym szczegółem jest fakt, że ustalone i akceptowane przez związki zawodowe warunki płacy robotników rolnych podczas nieustalonej jeszcze waluty (przed 1924 r.), były o wiele niższe, jeśliby przerachować je na obecną gotówkę po cenach przeciętnych żyta w ostatnim roku. Pensja ordynarjusza wynosiła wówczas 4 q. żyta rocznie, w chwili obecnej na uregulowanie tej pensji trzeba spieniężyć około 8 q. żyta.

Akademja ku czci ś. p. Arystydesa Brianda

W dniu 10-ym b. m. przybywa do Warszawy senator Yves Le Trocquer, celem wzięcia udziału w akademji żałobnej ku czci Arystydesa Brianda, która odbędzie się dnia 11-go b. m., o godz. 5 m. 30 popoł. w sali rady miejskiej

Na akademji przemawiać będą pp.: minister Józef Beck, sen. Le Trocquer, sen. hr. Wojciech Rostworowski, prof. Zygmunt Cybichowski, b. wice-marszałek Jan Dębski oraz w imieniu rządu francuskiego — ambasador J. Laroche.

Uroczystość będzie transmitowana przez radjo.

Nowy biskup prawosławny Polikarp Sikorski

Wczoraj i dziś w cerkwi prawosławnej metropolitalnej w Warszawie odbywała się uroczystość wyświęcenia nowego biskupa prawosławnego, archimandryty Polikarpa Sikorskiego z tytułem biskupa łuckiego, którego siedzibą będzie Łuck. Biskup Sikorski będzie biskupem wikarjuszem archidjecezji wołyńskiej, posiadającej przeszło 1500 parafij o przeważającej większości wiernych narodowości ukraińskiej.

Nacjonalistyczna prasa rosyjska, na wieść o zamierzonem wyświęceniu Polikarpa Sikorskiego na biskupa łuckiego, podjęła gwałtowną kampanję przeciwko niemu, nieprzebierającą w środkach i formie. Rozsiewano fałszywe pogłoski i oszczerstwa, a nieliczni przedstawiciele nacjonalizmu rosyjskiego na ziemiach Rzplitej usiłowali zorganizować akcję protestacyjną przeciw wyświęceniu nowego biskupa prawosławnego o narodowości ukraińskiej. Cerkiew prawosławna w Polsce uważana była dotychczas przez mniejszość rosyjską za domenę wyłącznie ich wpływów. Wyświęcenie więc archimandryty Sikorskiego uważane jest przez nacjonalistów rosyjskich, jako niebezpieczeństwo dla ich stanu posiadania w Polsce.

Charakterystyczny jest fakt, że kampanja ta inspirowana i kierowana przez reakcyjne żywioły rosyjskie, znalazła życzliwe poparcie w „Gazecie Warszawskiej“, która w dniu 6-ym b. m. zamieściła za moskalofilskim „Ruskim Głosem“ szereg insynuacyj i oszczerstw pod adresem biskupa Sikorskiego. Należy stwierdzić, że wbrew insynuacjom misternie rozsiewanym przez przeciwników biskupa— nigdy nie był on karany przez sąd cerkiewny, jak również nigdy nie zajmował żadnego stanowiska w administracji rosyjskiej. Zupełnie już śmiesznem jest twierdzenie, że archimandryta Sikorski był przed wojną światową stanowym prystawem, bowiem po zakończeniu studjów teologicznych bez przerwy w ciągu 18-tu lat aż do roku 1917-go zajmował odpowiedzialne stanowisko w konsystorzu prawosławnym w Kijowie.

Ludność prawosławna Wołynia powitała radośnie fakt wyświęcenia archimandryty Sikorskiego na biskupa łuckiego. W miastach powiatowych Wołynia powstały komitety uroczystego powitania nowego biskupa. W sobotę przybywają do Warszawy liczne delegacje ludności prawosławnej z Wołynia na uroczystości t. zw. chirotonji. Ludność prawosławna Wołynia dopatruje się w akcie wyświęcenia nowego biskupa mądrej opieki ze strony głowy kościoła prawosławnego w Polsce Metropolity Dyonizego, znajdującej zrozumienie i paparcie w rządzie Rzplitej. To też liczne rzesze prawosławnych z Wołynia wystosowały telegramy i listy dziękczynne do Metropolity Dyonizego oraz do rządu. (Iskra).

Wyjazd ministra Kühna

Wczoraj — zgodnie z naszą zapowiedzią — minister Komunikacji i Robót Publicznych p. Kühn, wyjechał na parotygodniowy urlop wypoczynkowy do Paryża.

NIECO PRAWDY O DUNAJU

(Korespondencja własna „Dnia Polskiego")

Paryż, w kwietniu.

W wielkich sprawach politycznych są aktualja czysto zewnętrzne, któremi się interesuje opinja pisząca i czytająca, a poza niemi jest istota rzeczy rzadko, a nieraz późno omawiana.

Naprzykład było przymierze Francji z Rosją carską, sprawa wielkiej wagi, wielce interesująca opinję światową i dzięki niej miljardy oszczędności francuskich, utopione w Rosji, oraz pewność nietylko francuska, że wobec grozy wojsk carskich, Berlin nie poważy się atakować Francji. A poza tem była prawda istotna, że mała część wojska pruskiego wystarczy przeciw caratowi, że miljardy francuskie oczywiście muszą przepaść i że będzie taka wojna, jaka była.

Naprzykład była wiara Berlina w sprzymierzeńca włoskiego, że równocześnie uderzy na Francję, a poza tem była prawda istotna, że Włochy chciały zrobić odwrotnie i że to wpłynie na przegraną państw centralnych.

Teraz jest wielka kwestja federacji państw naddunajskich i w niej aktualność zewnętrzna, a poza nią są prawdy ukryte, o których się mało mówi i pisze.

O nich przeto dla czytelników „Dnia Polskiego" obecnie słów parę.

Oddawna, bo od przedwojny, były różne starania nakłonienia Francji do oderwania Austrji od przymierza z Prusami, a niemniej i południa niemieckiego, w którem istniały prądy antypruskie, a nie polegania na przymierzu z Rosją, którą przedstawiano Paryżowi jako słabą.

Za wielkim był jednak nad Sekwaną wpływ Izwolskiego, ambasadora carskiego, i te starania, w których brały udział czynniki polskie, austrjackie i tajni separatyści południowo-niemieccy, spełzły na niczem. Powtórzyły się w Paryżu podczas wojny starania tych samych czynników i znów bezskutecznie.

Konspirator południowo-niemiecki, Erzberger, został po wojnie zamordowany przez agentów sztabu pruskiego, gdy ten odkrył jego udział w planach przedstawianych Francji i niechęć do wszelkich następnych planów austro-francuskich trwała dalej na Zachodzie, podczas gdy pobity Berlin przez swoją propagandę przygotowywał najpierw Anschluss Austrji, jako pierwszy krok do swej Mitteleuropy.

Aż niespodzianka Anschlussu nagle zrobiła popularną we Francji koncepcję austro-francuską.

Od tej chwili zaczęły się tak wciąż zmienne formy koncepcji federacji państw naddunajskich, jako taranu przeciw Mitteleuropie.

Przyczynił się do rozwoju tych koncepcyj kryzys ekonomiczny w tych państwach.

Ale Berlin czuwał. Nie mogąc przeszkodzić rozwojowi koncepcji federacyjnej, starał się o to, by ta koncepcja jednak stała się podłożem do jego Mitteleuropy.

Miał Berlin we Francji samej sprzymierzeńców, mianowicie prądy, spekulujące na przyjaźń francusko-berlińską, jako rzekomą gwarancję pokoju, oraz czynniki lewicowe francuskie, nie chcące federacji naddunajskiej pod egidą francusko-włosko-polską.

Czuwały jednak również czynniki francuskie, chcące powyższej koncepcji i one to pracowały usilnie nad powstaniem istotnej zgody francusko-włoskiej, zasadniczego warunku, bez którego ta koncepcja nie jest możliwą do zrealizowania.

Wiadomo, jak się ta sprawa obecnie przedstawia. Wpływy francuskie w Rzymie rosną, ale berlińskie nie przestały być silne, a działają także w Londynie.

Nawet te czynniki francuskie, które chcą federacji pod egidą francusko-włosko-polską, muszą się liczyć z wpływami Berlina na Zachodzie i oto już przybrała ta kwestja taką postać, że Francja, Anglja, Włochy i Niemcy razem konferują o ratowaniu ekonomicznem państw naddunajskich. Wygląda zatem ta sprawa obecnie tak, że mowy niema o taranie przeciw Mitteleuropie, tak, że wielu przeciwników Mitteleuropy już się niepokoi.

W istocie jednak antyberlińska koncepcja federacji dotąd wcale nie przegrała wobec drugiej koncepcji federacji, wygodnej dla planów Mitteleuropy.

Ciche walki pomiędzy temi dwiema koncepcjami toczą się na wyżynach międzynarodowej myśli i taktyki i całe jutro polega na tem, która z tych koncepcyj zwycięży.

Że Berlin i nietylko on się obawia spółki dwuch potęg łacińskich z Polską, jako opiekunki federacji, jest naturalnem. Albowiem taka federacja mogłaby przyciągnąć do siebie Południowe Niemcy, a niemniej wpłynęłaby na zmiane frontu Gdańska i Prus książęcych, wobec swego Hinterlandu polskiego, a zatem na zanik potęgi Berlina i kombinacyj rosyjsko-pruskich przeciw Polsce. Wszystko pod tym względem zależy od tego, czy Włochy, a nawet Londyn, zrozumieją, że dla nich jest także groźną Mitteleuropa, mająca w odwodzie Moskwę sowiecką, oraz, czy zrozumieją, że udział Berlina w pomocy ekonomicznej dla państw naddunajskich jest walnym krokiem do powstania Mitteleuropy. Wszystkie czynniki polityczne myślące winny więc się obecnie skojarzyć w staraniach, by najpierw unja łacińska powstała i wraz z Polską pilnowała niezależności federacji od Berlina.

Dm.

NASZ NOWY ODCINEK

W dniach najbliższych drukować zaczniemy większych rozmiarów nowelę

ANTONINY KORCZAK

p. t.

V SYMFONJA

Jestto niezmiernie barwnie i żywo ujęty obrazek na tle współczesnego życia obyczajowego. Subtelnie ujęta psychologja poszczególnych postaci, zajmująca i bardzo interesująca treść — oto cechy charakterystyczne utworu młodej, wielkie nadzieje rokującej autorki, ukrywającej się pod podanym wyżej pseudonimem.

O naszym zachodnim sąsiedzie

(Dokończenie))

Naród niemiecki lubi, żeby przywódcy myśleli za niego. Lubi, by myśli były podawane mu w formie już urobionej. Profesor, pisarz i słowo drukowane cieszą się u niego niepodzielnym autorytetem. I tu trzeba stwierdzić szkodę ogromną i niepowetowaną, wyrządzoną narodowi niemieckiemu przez filozofów, historyków i myślicieli wieku XIX. Niepodobna niedocenić wpływu wywieranego przez filozofów na kształtowanie się ducha narodowego. Naród niemiecki nie miał także szczęścia do swych wodzów duchowych. Zapomocą ogromnego autorytetu, którym cieszyli się oni, spaczyli w narodzie ducha krytyki, zabili bezstronność, ludzkość, wyszydzali litość i uczucia chrześcijańskie. Z patrjotyzmu zrobili rzecz dziką i nieludzką. Zrobił to Treitschke ze swą stronniczością, swą gloryfikacją brutalnego militaryzmu i zdaniami, jak następujące: „Z Francją mamy jeszcze porachunki". To samo uczynił Mommsen, uważając w swych pismach powodzenie, jako jedyne kryterjum słuszności. Uczynił to Lamprecht, również Schelling, a przedewszystkiem Hegel. Uczynił to wreszcie Nietzsche ze swą teorją dwóch moralności: jednej dla niewolników, drugiej dla władców, ze swą teorją „nadczłowieka" i głosząc zasadę, że miłosierdzie i litość są najbardziej wzgardy godnemi uczuciami ludzkiemi.

Dziś miejsce filozofów zajęła prasa I to prasa podżegająca, podająca coraz to nowe sensacje, łudząca naród coraz to nowemi obietnicami lepszych czasów, a podtrzymująca zarazem wszystkie dawne ognie nienawiści. Obywatel niemiecki, u którego żadne doświadczenia nie zdołały zmniejszyć wiary w słowo drukowane, dziś codziennie bierze do ręki dziennik swego stronnictwa, pragnąc wyczytać w nim jakąś sensacyjną wiadomość, która przyniesie mu ratunek w trudnościach, albo balsam na smutki t. zw. „Nachkriegsstimmung". Gazeta niemiecka zajęła poniekąd miejsce dawnego zwierzchnika wojskowego: udziela rozkazów i ma myśleć za szeregowca. Jest to siła tem straszniejsza, że jest siłą anonimową i nie ponoszącą żadnej odpowiedzialności.

Naród niemiecki wzrósł pod egidą dwóch pojęć, które stanowiły dla niego kardynalne prawa życiowe: był to zwierzchnik wojskowy i monarcha. Monarchja i militaryzm były busolą i drogowskazem narodu od najmłodszych jego lat. Naród wzrósł w gorsecie militaryzmu, a dziś nagle znalazł się bez tej formy żelaznej, w której dawniej żył. Zabrakło mu nagle tych dwóch podstaw, które czyniły dlań życie zrozumiałem. Nie można się dziwić, że jego życie polityczne wykazuje wszystkie cechy chaosu i anarchji.

Najgorsza katastrofa zaś spotkała Niemcy w latach od 1920 do 1930. Było nią podkopanie w narodzie uczciwości kupieckiej, wiary w świętość kontraktu, uczucia, że to, co jest pożyczone, ma być oddane, wreszcie zniszczenie pracowitości i oszczędności. Od dziesięciu lat nieprzerwanie padało w Niemczech hasło: „płacić nie będziemy". Przesiąkło to hasło do szpiku kości narodu niemieckiego. Logicznym wnioskiem jest wówczas hasło: „będziemy tak gospodarować, żeby nie płacić". Takie hasło musiało doprowadzić do bankructwa, mimo 28 miljardów marek pożyczonych od Anglji i Stanów Zjednoczonych. Powtarzając przez lat 10 za swymi przywódcami: „Płacić nie będziemy", obudził się naród niemiecki w lecie r. 1931 w stanie takim, że płacić nie może. Wierzyciele, to jest oba społeczeństwa anglo-saskie, starannie unikają słowa „bankructwo", mówią tylko o kredytach „zamrożonych". W niczem to nie zmienia rzeczywistości.

Dziś zapanowała w umysłach niemieckich taka dezorjentacja, taki chaos w pojęciach, że nie przesadza się, porównując te anarchje duchową do dezorganizacji państwowej, panującej w Niemczech po Wojnie Trzydziestoletniej. Bańka prysła. Podsycane przez przywódców narodu, przez filozofów, profesorów, przez prasę, marzenia o tem, co Nietzsche nazwał „eine tellurische Germanisation", legły dziś w gruzach. Na zgliszczach ukazuja się straszliwi fratres gemini: chaos duchowy i chaos ekonomiczny. Stoi dziś naród ten jak człowiek oniemiały i woła na swych bogów, lecz bogowie nie słyszą go; bogów tych nigdy nie było — istniały tylko hasła, stworzone w chorej wyobraźni narodu niemieckiego.

Trzynaście lat parlamentaryzmu niewiele zrobiło w kierunku zrównoważenia umysłów. Nie wolno zapomnieć, że zjednoczenie narodu niemieckiego, nastąpiło dopiero temu 61 lat. Jest to więc naród politycznie niedoświadczony i nieprzystosowany do życia parlamentarnego, do którego nic go nie przygotowywało przed rokiem 1919-ym.

Gdzieniegdzie odzywają się głosy rozsądku i umiarkowania, jak np. Wilhelm Förster w czasopiśmie "Die Zeit", albo Hans Schwann. Często głosy te pochodzą z Centrum Katolickiego. Chrześcijaństwo działa tutaj, jak balsam na rozmiętnione umysły.

Naród niemiecki idzie ku ciężkim czasom. Jego stanowisko międzynarodowe zostało bądź co bądź straszliwie wstrząśnięte bankructwem z roku 1931. Głośno się tego jeszcze dziś nie mówi, niemniej jednak wierzyciele, którym przepadły sumy olbrzymie, muszą się prędzej czy później zorjentować w sytuacji. Rola Niemiec, jako jedynego pośrednika ekspansji gospodarczej w środkowej Europie, rola dawniej zajęta niepodzielnie przez Niemcy w oczach Zachodu, jest dziś poważnie zachwiana. Kredyt zaś Niemiec stanie się wnet nieistniejącym. Poza dwoma społeczeństwami anglo - saskiemi, Francja dysponuje jeszcze pieniędzmi, lecz także nie będzie zbyt skora do udzielania pożyczki temu osobliwemu dłużnikowi. Odbudowanie zaś bez wszelkich kredytów organizmu gospodarczego, wycieńczonego polityką ostatnich lat, stanie się bardzo trudnem zadaniem dla narodu niemieckiego.

Dziś ongiś zagarnięte cudze ziemie powróciły znów do właścicieli. Buta nieprawnego zwycięzcy ta trucizna, trawiąca organizm narodu, została usunięta, i jest mimo wszystko nadzieja, że kiedyś rumieniec zdrowia okaże się na obliczu narodowem. Jest nadzieja, że naród powróci do cnót: pracowitości, oszczędności, umiarkowania i samozależności w myśleniu. Cnoty te były ongiś jego dziedzictwem, przed czasami Bismarcka. Tego powrotu nikt nie może sobie więcej życzyć, aniżeli sąsiedzi.

Lb.

KRONIKA ARTYSTYCZNA

W ZACHĘCIE: WYSTAWA ZBIOROWA PRAC OSKARA SOSNOWSKIEGO

Dziwnych nasza Polska rodzi ludzi. Byt ich między nami, to dziw nad dziwy, lecz niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Nie mają rozgłosu, bo, wtuleni w swe wewnętrzne życie, wyprzedzają je, żyją dla przyszłości. Od czasu do czasu ukazują swoim współczesnym rąbek swej tajemnicy, ukazują dzieła — symbole; — ogół nie ogarnia ich wielkości, lecz czuje potęgę, czuje moc z nich płynącą i wpada w zadumę. W zadumie lęgną się nowe siły życiowe, tworząc w ludziach zbiorową energję. Tak powstają czyny historyczne, różne w formie, którą przyjmują, w ten sposób tworzą jednostki kulturę zbiorową, przemieniając zbiorowisko dusz.

W sali wystawowej prac Oskara Sosnowskiego panuje cisza i milczenie. Każdy czuje, na pierwszy rzut oka, że w dziełach tych jest coś więcej, niż sama forma. Płynie z nich jakaś potęga myśli i uczucia; poza zewnętrzną formą kryje się głębia, pociągająca jak otchłań. Zamyślam się nad niemi i oto w duszy słyszę wiersz:

„W odmętach życia, w czynów zawierusze
płynę, to w rozgwar sfer, to w zmarłą głuszę!
Ja — wieczne morze, zmienność, spłomienienie,
Ja — grób i narodzenie!
W chorale czasu tkają me warsztaty
Bogu wiecznemu wiecznie żywe szaty".

Tak przemawia do Fausta wezwany przez niego Duch Ziemi. Zrozumiałem, że sztuka Oskara Sosnowskiego jest ujęciem architektonicznem „Ducha Ziemi", z całą tragedją zmiennego bytu, ulegającemu śmierci i narodzeniu.

Wystawa Sosnowskiego podzielona jest na sześć działów. Pierwszy, to fantazje architektoniczne. Oglądając, trzeba je sobie wyobrazić w formach przestrzennych, a więc tak, jakby one wyglądały wybudowane w naturze, wtedy bowiem poczujemy wielkość tych koncepcyj, właściwe znaczenie w formacji przestrzeni i jej dramatyczne ujęcie. Najwyrazistszą kompozycją jest „Erem", „wąwóz głuchy wśród skał krystalicznych; w zagłębieniu ściany wykuta pustelnia; erem już pusty, tylko wykwit ametystów na jego stropie świadczy o wysiłku samotnej ascezy. Brak tu wszelkiej roślinności, jakiegokolwiek przejawu życia organicznego, źródła wyschły: — emocja wygasła, został jeno świat formy — intelekt". Wyobraźnia Sosnowskiego owija się około niezgłębionych tajemnic bytu — „błękitna irrealna kraina marzenia — pisze on pod pastelem P r e l u d j u m — zawiedzie ona nas może kędy przesuwają się obrazy Życia, rozgrywają się jego dramaty w Księgach Przyrodzenia zawarte".

Odczytuje on w naturze, w jej formach symbolicznych życie ducha, jego historję wcieleń, jego znaki i wypisy na formacjach. Oto „Tajemnica Agatu". Minerał ujawnił po odpolerowaniu werset Starego Testamentu: „I uczynił Bóg utwierdzenie i przedzielił wody". Najgłębiej wryte jest w jego duszy poczucie znikomości, przejściowości; kompozycje jak: dolina Jozafata, Zamarły Stadjon, Raj utracony, to wspaniałe architektoniczne elegję, lub jakieś „Requiem aeternam", wydobywane formą, przekształcającą przestrzeń. Możnaby, stojąc przed temi kartonami z wyobraźni wyłonionemi, wyczytać całą metafizykę artysty, tworzącego z pogłębienia natury i z doprowadzenia swego życia duchowego do najwyższego napięcia.

To są jego marzenia, lecz Oskar Sosnowski, jako architekt, tworzy wspaniałe budowle w rzeczywistości. Widzimy na wystawie projekt kościoła w Orłowie, gdzie architektura drzewna naszych kościołów polskich, zastosowana do ciosu i cegły, wytworzyła harmonijną budowlę świątyni o charakterze nawskroś polskim. Dalej widzimy projekt kościoła w Białymstoku w nowoczesnem ujęciu i rozplanowaniu, odznaczający się dostojnością formy i prawdziwie religijnem ujęciem wnętrza — gdzie chrystjanizm nie martwieje w dogmatyzmie formalnym, lecz wznosi się w ekstatyczne uniesienia. Pierwszy projekt kościoła Opatrzności, którego niema na na wystawie, bardziej oryginalnie i dużo głębiej zrośnięty był życiem duchowem Sosnowskiego; drugi, okazany na tej wystawie, odznacza się wprawdzie monumentalnością, lecz zbyt trzyma się dawniejszych form eklezjastycznych, a przez to mniej przemawia do dzisiejszej rozmodlonej duszy człowieka wierzącego.

Ostatnia część wystawy poświęcona jest wycinankom. Oczywiście nie są to wycinanki ludowe, służące za dekorację ścian chat wiejskich, są to raczej sylwetkowe poematy o formach różnych roślin. Są to poprostu czarujące swą dokładnością, pięknością i subtelnością twory plastyczne, wypływające z uwydatnienia istotnego charakteru drzew, krzewów i kwiatów. Wycinane są z czarnego papieru, zapewne w chwilach odpoczynku po zawodowej pracy. Jest w nich rozkochanie się w formie i w technice wycinania. Byłyby małemi arcydziełami, gdyby je tuszem malowano, o ileż wartość ich techniczna jest większa, że rysunek wydobyty jest ostrym scyzorykiem, że niektóre linijki są tak subtelne, jakby je grafionem rysowano.

W środku sali ustawione są rzeźby, najwięcej zwraca uwagi obelisk ze szkła i bronzu, próba zastosowania nowego materjału do monumentu. Muszę jeszcze wspomnieć z racji tej wystawy o działalności pedagogicznej Oskara Sosnowskiego. Prowadzi on kursy architektury polskiej na Politechnice Warszawskiej. Za jego inicjatywą inwentaryzowano już kilka dzielnic polskich pod względem architektonicznym, na setki tysięcy liczy się fotografje i rysunki w tej dziedzinie, są modele wiązań polskich domków gotyckich, są kopje polichromji kościołów i kościółków wiejskich. Stworzone jest całe przebogate archiwum, czekające na historyków, którzy wreszcie ukażą nam naszą polską sztukę. Działalność Oskara Sosnowskiego tak wielostronna i tak bogata zaświadczy o nim w naszej historji i odda nam słuszność, że zaliczamy go do najwartościowszych ludzi, jakich Polska ostatnio wydała.

Franciszek Siedlecki

NOWA KSIĄŻKA LAUREATA NOBLA

Niemiecki leureat nagrody Nobla, Tomasz Mann, który zdobył wszechświatową poczytność głównie dwiema powieściami: „Czarodziejską górą" oraz „Buddenbrookami", posiada w dorobku swoim szereg arcyciekawych nowel. Kilka z nich przyswojonych ostatnio literaturze polskiej, pochodzi z różnych epok twórczych, dając nam niejako całkowitą pełnię i rozpiętość pisarską, najwybitniejszej indywidualności literackiej dzisiejszych Niemiec.

Tom rozpoczyna opowiadanie „Pan i pies", przepysznie studjum współżycia intelektów ludzkiego i zwierzęcego, podpatrzone i oddane z niezwykłą drobiazgowością. Pisarz przeprowadza ciekawą próbę, przerzucenia pomostu porozumienia między człowiekiem, a najinteligentniejszym z czworonogów, psem. Pragnąc wyciągnąć najdalej idące przesłanki, czy porozumienie tego rodzaju jest możliwe, nie buduje bynajmniej specjalnego rusztowania dramatycznego, lecz rozpatruje problem pod kątem najbanalniejszej codzienności, stwarzając niemal arcydzieło psychologji animalistycznej. Przytem unika bardzo łatwego w tego rodzaju wypadku błędu podporządkowania wyobrażeniom ludzkim, nastrojów i zjawisk czysto zwierzęcych. Stara się zedrzeć z psiej duszy zasłonę tajemnicy, lecz czyni to z całem poszanowaniem dla indywidualizmu, stwierdzając różność odcieni i bogactwo przejawów duszy zwierzęcej. Ścisłość i bezstronność obserwacji, jak również najdalej idące odrzucenie metod antropomorficznych, sprawia, iż drobna ta nowela zaliczona być może do arcydzieł światowej literatury. Zagraniczny czytelnik, współżyjący z takiemi animalistami, jak Seton, Curwood, a częściowo i London, odnajdzie w noweli Manna, całe bogactwo zainteresowań i nowych wniosków, pozwalających na tworzenie nowych metod w obserwacji zwierzęcia. I dla nas utwór ten, nie jest nowością w wyborze tematu. Boha-

DZWONY

Poufałej przyjaźni bywał pan Jaroszowski Jędrzej na Lipkowie. Toć trzeba było go odwiedzić, że to wiosna szła wielce piękna, a marcowe słoneczko, choć mróz trzymał jeszcze, przygrzewało, by w kwietniu. Raźnie tedy jechał w ową drogę jegomość pan Wacław z Potoka Potocki. Muz najpiękniejszych kochanek, ba, samego Apolla wybraniec, od kiedy to śpiżobrzmiące rytmy, na zebraniach czytane, zjednały mu poklask rycerskiej powszechności. Z jego to głowy bowiem, „niby Minerwa wszelakiej experyencji pełna", sam epos przewag chocimskiej potrzeby wyskoczył.

Jechał tedy pan Potocki od swego Potoka poprzez biedne bo biedne, ale cudne i miłowane Podgórze, poprzez Poświst, Bleśnik, Biedową, Skrębię, Gwoździec — i właśnie dojeżdżał do ukrytego między dwoma stromemi wzgórzami Pogórzyna, gdzie w karczmie miał popaść konie. A z Pogórzyna — toć wiadomo, półdzionek niecały i nad rzeką Białą, zaraz za szumiącą siklawą, pana Jaroszowskiego — Lipkowa.

Piękny był świat nad podziw, bo i piękne było to Podgórze. Zdaleka, w dole, wiła się rzeka Biała, ginąc za pagórami z oczu — i znowu srebrząc się w słońcu, niby wstęga najcudniejsza. Droga leżała na górskiej pochyłości między polami nierozmarzłemi jeszcze, ale już bez śnieżnej powłoki, wśród zrudziałych żyt i siwych skibin, zaskrzepłych jeszcze w mrozie podorywek. Górą na czubach obłych wierchów szumiał las, a dołem, niby na dłoni widać było niedawno mijaną Skrętkę i Gwoździec.

Niżej leżał ciemną plamą las świerkowy. Igrały tam po czubach drzew potężnych promienie wiosennego słońca, niby po kobiercu barwnym w zieleń i wszystkie kolory tęczy. Jeszcze niżej w dole pieniła się po kamieniach rzeka Biała. Prąd szedł bystry, bo lody w górze już puściły. Pienista i gniewna fala skakała po kamieniach i szumiąca kłębiła się w przepaścistych skalnych głębinach, wirowała na zakrętach i z niepohamowaną zajadłością spadała siklawami w dół, gdzie wiekuista jej praca wyżłobiła w skalnem podłożu doły na chłopa wysokie. Ale nieco dalej, woda cichła w swych zapędach, aż znowu, bulgocąc i przewalając się po otchłiskach, gryzła urwisty brzeg, szumiała, bijąc o skały, kipielą burzliwą, pienistą i dziką, nienasyconą w swym pędzie, rwącą w dal nieokiełznanym żywiołem dzikiej mocy. Rzeka niosła z szumem niewielkie kry lodu, tłukąc niemi o skalne brzegi, spychając jedne na drugie, gdzie urastały w małe zatory. Czasami od takiego skłębienia odrywała się większa kra i porwana falą, pędziła, na bij zabij, w dół rzeki, aby roztrzaskać się o wystające z wody głazy, wielkie i zastygłe w swej obojętności pośród kipieli wód, przewalających się z szumem wokoło. Śniegi już zginęły na polach i drogach, ale leżały jeszcze zwarcie zaskrzepłym lodowcem w kotlinach gór, przyczajone w skalnych załomach i leśnych mrokach. Wielkie przydrożne świerki i drżące w wichrze ostatkami zeszłorocznych liści dęby, — rzucały na pole poprzez drogę cienie długie i chybotliwe. Kontrast słonecznych promieni, tańczących na otworzystych płaszczyznach i na wodzie, z mrokami cieni, które zalegały leśne niziny i skalne wgłębienia, był pociągająco piękny i tajemniczy. Rozkoszny wiew górskiego wiatru zdrowy i rzeźki wiewał się do płuc. Nad tem wszystkiem trwał, jak niepojęta zagadka, błękit przedziwnie piękny i niezmącony nawet najmniejszą chmurką, — a słońce miało się ku południowi, promienne i wspaniałe w swej chwale. W dali gdzieś, na pochyłości wzgórza, zbyrczały cichuteńko dzwonki owiec, wygnane na ruń żyt.

Pan Wacław Potocki objął cały ten obraz rozkochanem spojrzeniem. Z tajonym podziwem patrzył, jak kłębowisko wód szumiało z dzikim rozpędem w dole, ciskało się o kamienie, biło w ścianę skał, zagradzających drogę, parło łożyskiem rzeki niepowstrzymane, szalone i gniewne. Z podświadomą i niemalże dziecinną miłością patrzył na dale górskie, ciche i leżące w błękitach słońca, na cieniste mroki w dolinach, i na przestrzenny, wspaniały widok górzystej krainy, który ukazał się nagle oczom, gdy kolasa wjechała na szczyt górującego nad inne pagórka. Z pobłażaniem i wyrozumiałością przyglądał się temu światu, nienazbyt bogatemu, gdzie o dostatek było trudno, a przecież ziemi bitnego luda, pełnego fantazji, siły i dziwnej, hardej mocy, która płynęła od nich z gór, z wichrów i śnieżyc, z burz i zamieci, raz spokojna, piękna i cicha, jak dzień dzisiejszy, to znów niczem woda na dunajcach na wczesną wiosnę, bijąca w krawędzie skał, niepohamowana w rozpędzie, szumiąca i pełna wspaniałej dzikiej fantazji. Wiosna też szła piękna — i chociaż była jeszcze daleko za górami, wielki i ożywczy wiew jej radości płynął już — i szarpał czubami wielkich buków, dębów, grabów i smreków.

Nietylko na odwiedziny jechał pan Potocki. Wiózł i dobrze wypchany mieszek, bo rewers, wystawiony panu Jaroszowskiemu na zeszłe gody — wypadało — jako się rzekło — spłacić. Miał pan Potocki owe talary, dobrze przed okiem ludzkiem zakryte pod kanawacą w siedzeniu, — a przy sobie krucicę, siekańcami nabitą — i bandoletów dwa. Do tego pachołków niezgorszych dwóch — też z bronią. Bez ostentacji zgoła jechał, bez splendecy. Czasy były ciche i drogi wydawały się spokojne. Zbójników, co było, to starościńscy ludzie wyłapali, a Franek Hyców ze Skrętlej, zbójnik, co wymykał się starościńskim — i jeszcze ich szarpał za każdym razem, — od jakiegoś czasu na węgierskiej broił.

Ale, że to strzeżonego — Bóg strzeże, — opatrzył sobie pan Potocki krucicę i bandoleciki ładnie. Zjeżdżali teraz z niewielkiego pagórka — i kolasa potoczyła się raź-

ter noweli, ordynarny kundel, Bauszan, to bliski kuzyn i krewniak psów, spotykanych u Dygasińskiego, czy Bartkiewicza.

Na przestrzeni kilkudziesięciu stron, lśni przepysznemi barwami narratorski talent Manna. Opisy podmiejskiej przyrody, pod względem realizmu i drobiazgowości, nie mają niemal sobie równych. Rozdział, zatytułowany „W kniei", czyta się, jak najpiękniejszą wizję malarską, zaprawioną od czasu do czasu subtelnym sarkazmem. Okazuje się przytem, że problem rozbudowy miast posiada odcienie groteskowe nietylko w Warszawie. Dzieje się to i w Niemczech. Jakżeż bowiem jest nam bliski ten obraz „rozbudowywanego" przedmieścia. „Są tam i ulice, dokładnie mówiąc, zamiary, które kiedyś były ulicami, lub kiedyś niemi być mają, albo też, jeśli Bóg da, naprawdę jeszcze kiedyś będą. A jednak rzecz doszła już tak daleko, że te ulice bez mieszkańców posiadają już swoje uregulowane nazwy, jak w jakiejś miejskiej lub zamiejskiej dzielnicy; pragnąłbym jednak wiedzieć, co za marzyciel, czy retrospektywnie myślący pięknoduch-spekulant nadał im je". Czyż to nie obrazek, żywcem podpatrzony na krańcach Warszawy?..

Następna nowela „Tonio Kroeger" — jest niezbędnym komentarzem do autobiografji Manna. W doskonałej przedmowie do książki, o noweli tej pisze Stanisław Wasylewski: „uczy nieomal, jak pisarz winien ze swych przeżyć wybierać do przetworzenia w sztuce te właśnie, które już w zarodku noszą treść symboliczną i same przez się są skończoną kompozycją artystyczną". Trudno do tej definicji dodać jeszcze coś więcej. W każdym razie, Tonio Kroeger, kapitalne studium formowania się duszy pisarza, ze wszystkiemi załamaniami i rozterkami, będzie kiedyś niejednokrotnie roztrząsany i poddawany wprost chemicznej analizie przez komentatorów literatury i przyszłych biografów Manna. Bez noweli tej jednak linji rozwojowej autora „Czarodziejskiej góry" wyobrazić sobie niepodobna.

Najciekawszą jednak, ze względu na swoje kosmopolityczne zabarwienie, jest nowela ostatnia „Nieład i wczesna udręka". W stenograficznym skrócie spróbował dać Mann syntezę zetknięcia się dwóch epok — dnia dzisiejszego z wczorajszym. Wojna światowa przeorała pociskami nietylko miasta i zagony, lecz zarazem dokonała kompletnej rewolucji w dziedzinie pojęć społecznych i wewnętrznych. Krótkotrwała inflacja, która dotknęła rynek pieniężny, była w skutkach o wiele mniej groźna, od tej, jaka obniżyła wewnętrzne wartości człowieka. Pokolenie przedwojenne, stanęło po jednej stronie, pokolenie dzisiejsze — po drugiej. W środku wytworzyła się przepaść, nie do przebycia. Mann szuka metody porozumienia. W krótkich, lecz bajecznych skrótach, szkicuje Mann młodzież dzisiejszych Niemiec, jej upodobania i zainteresowania i jej dobroduszne zresztą współczucie i politowanie dla ludzi dnia wczorajszego. Nowela ta jest ciekawym dokumentem chwili, a zarazem przewartościowania dotychczas obowiązujących kanonów. Dwa światy, kreśli autor, z dużą dozą humoru i drobiazgową obserwacją, nie wyciągając bynajmniej żadnych ujemnych przesłanek. Na tle przeciętnego, burżuazyjnego domu niemieckiego, w kątach którego błąkają się drobne szczegóły autobiograficzne, pokazuje Mann w szeregu przekrojów współczesną młodzież, zrewolucjonizowaną pod względem towarzyskiej obyczajowości, o specyficznie pojmowanej formie emancypacji. Na tem tle, nie bez ironji, kształtuje się konserwatyzm kulturalny dawniejszego pokolenia.

Opowieść ta, jest najbliższa może ogólnoświatowej społeczności. Przewartościowanie bowiem jest powszechne i niemal jednolite dla wszystkich długości, oraz szerokości geograficznych. Jest dokumentem chwili, fermentem, z którego dopiero czas wywarzy dekokt przyszłych ustosunkowań się i obowiązujących form mającej nadejść obyczajowości.

Jak „Tonio Kroeger" jest świetnym konspektem, na kanwie którego powstała wybitna powieść obyczajowa „Budenbrockowie", tak i opowiadanie „Unordnung und frühes Leid" być może rozwiną się kiedyś w epopeję, starającą się zcharakteryzować i uformować człowieka przyszłości, oraz wykazującą rozbieżność dwóch epok, rozgrywających się na początku XX wieku.

Skoro zważy się, jak stosunkowo znaczna różnica czasu rozdziela omawiane trzy opowiadania, nie bez znaczenia dla zorjentowania się w obliczu twórczem Manna, staje się ich lektura. Nowele „Pan i pies", to poszczególne fazy pisarskie, na przestrzeni lat dwudziestu paru, od wczesnych prób, aż do momentu najbujniejszej dojrzałości. Studjując je, dopiero zrozumiemy właściwą atmosferę i poznamy prawdziwe oblicza bohaterów zarówno „Czarodziejskiej góry", jakoteż i „Budenbrooków".

Opowiadania Manna przyswojono literaturze naszej w rasowym przekładzie Leopolda Staffa, poprzedzając jędrnem i wyrazistem słowem wstępnem Stanisława Wasylewskiego. Zwolennicy dobrej książki znajdą w nich bogaty materjał refleksyjny, animaliści zaś traktować mogą nowelę tytułową poprostu jako doskonały podręcznik do kontynuowania studjów nad duszą zwierzęcia, odnajdując w niej te wszystkie szlachetne i wielorakie pierwiastki, jakich odmawiają jej niesłusznie pewne ugrupowania, wyznające jedynie zasadę antropologicznego imperjalizmu.

„Pan i pies" ukazał się, jako 77 tom pięknej i jedynej w swoim rodzaju „Bibljoteki laureatów Nobla", wydawanej z pietyzmem, bez względu na ciężkie położenie książki, przez zasłużone „Wydawnictwo Polskie R. Wegnera" w Poznaniu. Groteskową okładkę skomponował E. Czerper.

Jan Sokolicz Wroczyński.

Z LITERATURY I SZTUKI

POLONICA ZAGRANICA

Ambasador Filipowicz dokonał inauguracji Instytutu Polskiej Kultury i Sztuki przy Muzeum Roericha w Nowym Jorku. Muzeum to jest wielką instytucją kulturalną o międzynarodowym zakresie działania. Ambasador Filipowicz dokonywując otwarcia Instytutu wygłosił okolicznościowe przemówienie. Uroczystość zakończyła się koncertem kompozytorskim Zygmunta Stojowskiego.

W paryskim Pershing Hallu urządzona została staraniem żeńskiego F. I. D. C. wystawa sztuki ludowej krajów sprzymierzonych, m. in. Polski.

Dziennik włoski „Roma" drukuje artykuł pióra E. Kleinlerera poświęcony osobie i twórczości Wacława Grubińskiego. Autor zwraca szczególną uwagę na twórczość teatralną pisarza polskiego, która — jego zdaniem — zasługuje na specjalną analizę krytyczną i na szersze rozpowszechnienie zagranicą. W konkluzji p. Kleinlerer zawiadamia swych włoskich czytelników, że W. Grubiński przygotowuje obecnie sztukę na tle epoki Juljusza Cezara.

CUDOWNE DZIECKO POLSKIE

W największej w Chicago galerji obrazów otwarto wystawę dzieł malarza-polaka, Czesława Laska. Czesław Lask, który dziś liczy zaledwie 14 lat jest synem praczki, emigrantki polskiej. Krytyka wyraża się o młodym malarzu entuzjastycznie, rokując mu największe nadzieje.

GRAMATYKA AKADEMJI FRANCUSKIEJ

W piątek wyszła z druku gramatyka francuska, opracowana przez Akademję francuską. Nad gramatyką tą Akademja pracowała przez 273 lat, lecz nie bez przerw.

Prace nad gramatyką, która w myśl statutu nadanego Akademji przez kardynała Richelieu miała się składać ze słownika, gramatyki, retoryki i poetyki, rozpoczął Chapelain w r. 1695. Pięć lat zajęło samo opracowanie planu gramatyki. W r. 1700 „nieśmiertelni" wyłonili komisję składającą się coprawda tylko z jednej osoby, księdza Regnier-Desmarais, sekretarza Akademji, która w 1706 r. wydała „traktat o gramatyce francuskiej". Gramatyce tej brakowało jednak syntaksis. Akademja wszczęła ponownie swe prace nad gramatyką w r. 1710, lecz w rok później przerwała je aż na lat sto jedenaście. Dopiero w r. 1829 podjęto dalsze studja, które zakończono w 1931 r.

CYKL POWIEŚCI LACRETELLE'A

Jacques Lacretelle, autor „Silbermanna" pracuje obecnie nad wielkim cyklem powieściowym, który nosi tytuł „Les Hauts-Ponts". Na cykl ten złoży się pięć powieści: „Sabina", „Zaręczyny", „Lata Nadziei", „Alec Darembert" i „La Huttière". Z druku wyszła już pierwsza z powieści „Sabina", którą krytyka przyjęła bardzo przychylnie. Akcja „Sabiny" toczy się bezpośrednio po wojnie francusko-pruskiej 1870 r. w miejscowości „Hauts-Ponts".

---

niej. Migały przed oczami abrusy gór i lasów, poników i rozszumiałych siklaw. Zamyślił się pan Wacław niezgorzej. Wiosna idzie — i siewy. Wyrąb lasu. Sejmik na św. Zofję w Nowym Sączu — i proces z panem Łyczko, przecherą, kutwą i oczajduszem.

Z przypomnieniem św. Zofji — i żałość wzięła go za grdykę i trzymała spory kęs czasu. Nie mógłbo odżałować przenigdy ślicznej Zofki, córki, co mu imć Reineker, medyk, ziołami zamorzył — na śmierć. Wiecznie widział jej uśmiech, jedyny na świecie i słodycz jej spojrzenia, zanim zamknęła oczy — na zawsze. Wyklinał też medyka, ile wlazło — i do Kołaczyńskiej akademji, czy do Pacanowa, co na jedno wychodziło, po bakalaureat posyłał. Ale że niefrasobliwy był z natury — to i ta żałość, co przebolała już dawno, — prędko minęła. Pośpiewywać też zaczął sobie pod wąsem — i do własnych myśli się uśmiechał. Koncept miałbo przedni, swojski, choć grubawy napozór, ale pełen najszczerszego uśmiechu. Fraszki do każdej okoliczności składał ucieszne, czem też i zasłynął. Kochał ową ziemię podgórską, choć nie widziało mu się, by o jej piękności, godna to była rzecz dla uczonego rymopisa, śpiewać. Tak sobie jechał, że i karczmę w Podgórzynie minął i nie kazał na popas stawać. Południe było też już w całej pełni i słońce prażyło pięknie. Rozpiął sobie tedy wilczurę na piersiach — i raz wraz wciąga mocny zapach górskich wichrów w płuca. Choć gospodarz był przedni — i podczaszy krakowski, ale gdziebo mu było do królewiąt Rusi tego samego imienia. Chudawa fara — była w tym Potoku. Winem i sercem — i fraszkami, co je przyjaciołom pisał, — gości u siebie raczył.

Napozór pan brat był — jako i z sądecczyzny każdy Nadewszystko też miłował swoją ziemię — i swój obyczaj. Nienawidził szołdrów, dworaków z potrzeby, lizusów, łapikurczów, bęcwałów, mustasiów — i cudzoziemszczyzny. Tych najwięcej w swych Fraszkach na pośmiewisko podawał — i plantował. Dawniej tylko jeden pan Zygmunt Skarszewski, Władysławów dworzanin, sławny bibosz i facecjonista, w dowcipie mu dorównał, choć ten nie pisał swych dykteryj, ani spisywać kazał. A szkoda. Wiele uciechy — do grobu z nim poszło.

Znów kolasa poczęła piąć się pod górę, a p. Potocki znów w zamyśleniu rymopisa — utonął. Aż tu na którymś zakręcie stanęły szkapy, jakby w ziemię wrosłe, że stare pudło landary poczęło trząść się, niczem w strachu. Ledwieże wyjrzał p. Potocki na świat, — a tu już za ręce go chwytają, że ruszyć ani w lewo, ani w prawo nielża,— a dzierżą mocno.

— Laboga! — zawoła tedy — puszczaj pokurczu, pieski synu, plugawco, — zabój to?!

Patrzy dalej, a tu i z pachołkami taka sama turnieja, jeno że tamci już na ziemi, a po dwa zbóje na piersiach im klęczy.

— Przyjdzie talarami ani chybi zapłacić — przemknęło przez głowę p. Potockiego żałośnie. Zbóje też byli na schwał i w ośmiu bieszczadzkiej kompanji. Cuchy mieli kraśne, ciosnochy pod niemi bieluśkie, włosy smarowane łojem, portki cyfrowane, pasy nabijane mosiądzem, krucicę każdy za pasem miał, a ciupagę w garści, a hardość w oku. Gdziebo im było i obstać! Miarkował się na to, czy co?

Tymczasem zbóje broń, co była od strzeżonego przypadku, odebrali, jak nic, a ich harnaś, chłop urodziwy — rzecze:

— Popadło wam, panocek! Wyłaźta, pókimy dobrzy!

Cóż było i czynić. Wylazł p. Potocki z kolasy. Przystawili po jednej krucicy do każdej skroni — to i wskazał opłaźnie talary w mig. Trzymało go dwóch zbójów pod ramiona mocno, a harnaś w siedzeniu gospodarował. Wywlókł też zaraz z pod kanawacy talary, co były w burdziuku po winie i potrząsał niemi, — ładnie.

Co było i czynić? Słońce prażyło pięknie. Biały dzień był, jak na dłoni, niby na urągowisko, a do pana Jaroszowskiego Lipkowej małoże nie stajanie. W dali szumiała siklawa — i wiatr grał na czubach drzew.

Ale nagle z tym wiatrem, echo gór przyniosło bicie dzwonów w Lipkowej. Stał p. Potocki jeszcze małą chwilę, — ale zbóje już byli na kolanach — a harnaś powiada:

— Zginaj panocek kulasy — a to Ponbóckowi, na zmartwychwstanie, „na zdar" — zbyrczą!

Cisnął też harnaś burdziuk z talarami do środka kolasy, jak wiecheć, — a nawet się już i tam nie spojrzał.

Nareszcie wstał harnaś, wyprostował się paradnie, głowę zadarł ku górze, że pióro orle, co miał je u kołpaka, nachyliło się poziomo ku tyłowi, — powiada:

— Jedźta, panocek, — a talary to se weź. Prawe my zbójniki — i przy świętych dzwonach nie broim!

Tyle też ich i p. Potocki widział. Skakalibo z góry, niczem kozice, — ku dolinie, gdzie szelestliwy ponik tłukł się o kamienie.

Jakoż i droga dalsza wypadła w kilka pacierzy. Minęli szumiącą siklawę, co z wielkiej wyżyny ciskała swe wody rozpienionem a hucznem kotłowiskiem — Lipkowa była tuż, tuż — i lipkowskie chyże mijali. Brama była naoścież rozwarta. Strzelił też z bata pachoł, niczem z krucicy.

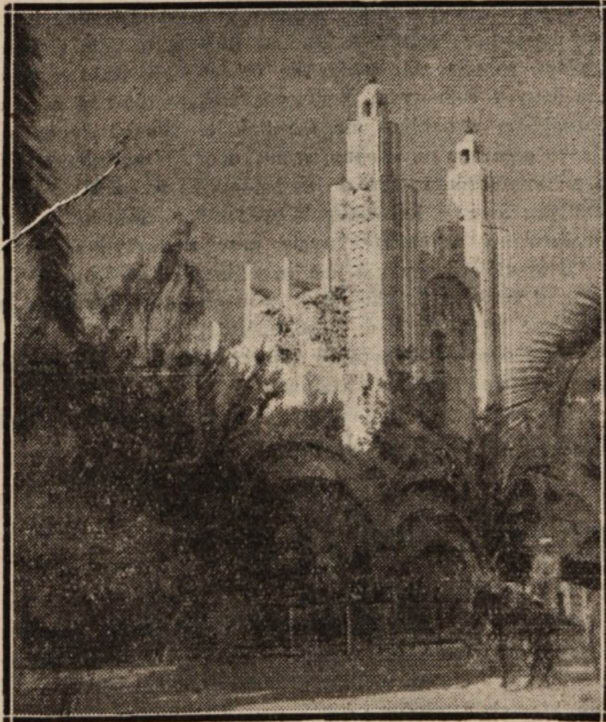
Stał na lipkowskim ganku p. Jędrzej Jaroszowski, przezwiskiem „rada gęba, jak pan śpi"—przyjaciel poufały. Brzuszysko wypiął — i ramiona roztwierał, a dygi czynił. Wyszedł, tym razem z własnej woli, p. Potocki z kolasy — i padł przyjacielowi w ramiona.

Radzi to już byli sobie bardzo.

JANUSZ WILATOWSKI.

Z PODRÓŻY DO MAROKKA

(Korespondencja własna „Dnia Polskiego")



CASABLANCA — KOŚCIÓŁ KATEDRALNY

Casablanca, w kwietniu.

Statek dobija do Tangeru. Z powodu zbyt płytkiej wody, zarzuca kotwicę w pewnem oddaleniu od brzegu. W jednej chwili jest otoczony dziesiątkiem łodzi i barek, najrozmaitszego kształtu i wielkości. Bronzowi Arabowie w białych zawojach, mulaci i murzyni w czerwonych fezach, jakby na pół tylko przyodziani, wdrapują się na okręt. Wszystko to ruchliwe, krzykliwe, jaskrawe, oszałamia trochę, ale zaciekawia nowością widoku. Mamy więc przedsmak Afryki.

Z Marsylji do Tangeru jechaliśmy wzdłuż brzegów Hiszpanji. Zatoka zwęża się dość raptownie. Z pokładu naszego statku widzimy jednocześnie dwa brzegi — europejski, pod który 1.200 lat temu podpłynęła pierwsza armada Maurów afrykańskich, miejscami skalisty, czarnoszary, choć skąpany w złotych potokach słońca, miejscami grający szmaragdem gajów pomarańczowych, pól i łanów. Z pośród tego szmaragdu nagle gdzieniegdzie błyska biała wieża kościelna.

Gdy zwrócimy oko w przeciwną stronę wśród mgły oddalenia, majaczą sylwetki Czarnego Lądu, dla nas — podróżników pełne tajemniczości, bo nieznane, napawające może nawet niejako lękiem — co też nas tam czeka? Sylwetki, w miarę posuwania się statku stają się coraz wyraźniejsze. Brzegi urwiste, pełne malowniczych zatok, obwieszone bujną roślinnością najrozmaitszych barw i odcieni.

Napawamy wzrok tym nieznanym, tak malowniczym, a różnorodnym krajobrazem, aż do zachodu słońca, wraz z którem giną nam z oczu ostatnie kontury brzegów Hiszpanji.

Nazajutrz Casablanca. Jedziemy z portu do hotelu. Na ulicach palmy! prześliczne, rozłożyste, zielone i kwitnące palmy, tak, jak u nas w Polsce kasztany czy lipy! Śródmieście, centrum. Tu oczywiście miejsca na drzewa niema. Gmachy wielopiętrowe, ruch budowlany nadzwyczajny. Gwar, zgiełk, warkot samochodów, pędzących conajmniej dwa razy szybciej, niż u nas. Casablanca posiada cały szereg dzielnic. Więc — stara dzielnica arabska, centrum europejskie i dzielnice willi, miasto - ogród, prześliczne i pełne czaru. Palmy, pomarańcze, figi; budowle jasne i kształtne, płoty i domy obrośnięte pnącą się roślinnością obecnie w kwiecie. Przeważa tu przecudna glicynja o kwiatach fioletowych, które prześlicznie harmonizują z kremowem tłem budynków, oblanych słońcem.

Stara dzielnica arabska o uliczkach wąskich i krętych, pełnych najrozmaitszych zakamarków. Sklepy i stragany zapełnione frapującemi grą i przepychem barw i kształtów wyrobami wschodniemi.

W pewnych jednak zgrupowaniach, dzielnica ta, to obraz nędzy i rozpaczy. Poprostu olbrzymi śmietnik, na którym w błocie stoją jedna przy drugiej budy, sklecone z odpadków tektury, blachy, papy, słomy i t. d. tak brudne i tak złowonne, że ze wstrętem i lękiem tamtędy się przechodzi. (Patrz ilustrację).

Ciekawe jest życie Arabów. W ich dzielnicy można oglądać taki obrazek: na ulicy pod rozpiętą płachtą siedzi na dywaniku Arab, na ziemi obok niego leżą brzytwy, nożyce, mydło — ponad nim zaś widnieje napis: „coiffeur". Opodal znów widzi się Araba z wielką flaszką atramentu i pliką papieru: to pisarz i „adwokat" w jednej osobie. Widzieliśmy, jak do takiego przychodzą po radę, po napisanie listu lub podania. Spotyka się też często „czarodzieja". Chodzi z bębnem, a gdy się zbierze gromadka ludzi wokoło, zaczyna produkować swe czary i sztuki magiczne. Można się tych cudów napatrzyć!..

Ludzie są tu jak przyroda — słoneczni, pogodni, roześmiani. Każdy robi, co mu się podoba, nikt mu się w jego sprawy nie wtrąca, jest wolność, jest swoboda. Taki Arab handluje, czem chce, jak i gdzie chce, i jakoś żyje. Leży sobie nad brzegiem morza, rozkoszuje się słońcem, patrzy w niebo i dobrze mu! A Europejczyk uczy się od niego cieszyć się życiem, słońcem i kwiatami..

Ogólne wrażenie willowej dzielnicy europejskiej: bardzo ładna, i malownicza, dużo zieleni, dużo kwiatów, dużo słońca, a na tem tle różnobarwny tłum. Arabki całe spowite w zwoje białego płótna, twarze w większości przysłonięte, widać tylko oczy—prawie zawsze czarne—czasem mocno podmalowane. Wieśniaczki francuskie czy hiszpańskie z oryginalnie wiązanemi chustami na głowach. Arabi w kolorowych płaszczach z kapturami, murzyni w białych turbanach, albo czerwonych fezach. Żydzi w czarnych płaszczach i czarnych krymkach (coś w rodzaju stożka ściętego). Małe murzynięta i arabięta z pociesznie strzyżonemi głowami, na których „fryzjer" zawsze zostawi długi pęk włosów, bądź luźno spływających, bądź splecionych w warkocz. Od takich małych jegomości z warkoczykami roi się ulica. Oni sprzedają gazety, czyszczą buty, roznoszą paczki; a wszystko to jest drobiazg, ledwo od ziemi odrosły; zwłaszcza między gazeciarzami są takie małe, czarne bąki, po 6 lat może, a takie to przymilne, że z przyjemnością kupuje się od nich gazety.

Typy europejskie różne: niewiasty przeważnie mocno wymalowane. Stroje wcale nie afrykańskie, bo temperatura narazie nie przekracza dwudziestu kilku stopni.

Centrum miasta — ośrodek handu i wszelkiego „interesu". Gmachy najnowocześniejsze, bogate sklepy, moc hoteli, restauracyj, urzędów i t. p. (Patrz ilustrację). Tu życie kipi. Jezdnią mkną auta, motocykle, rowery z wariacką szybkością; zwłaszcza rowerów widzi się dużo: urzędnicy do biur, dzieci do szkoły, służące z koszykami po zakupy, panie młode i siwe, oficerowie, robotnicy biali i czarni — wszystko to jeździ na rowerach. Ruch ten nie płoszy bynajmniej spokojnych osiołków — drepczą one sobie równym truchcikiem, obładowane koszami, na których zwykle, na dodatek, usadawia się Arab. (Mam tu jednego osiołka „znajomego" spotykam go zawsze w tem samem miejscu — raz pogłaskałam go i teraz zawsze się o to upomina).

Charakterystyczne są tu dorożki konne z dzwoneczkami. Przypomina to nasze saneczki. Na chodnikach ruch nie mniejszy, niż na jezdni. Francuzi nie ograniczają się do sklepów, ale wynoszą towary na ulicę, nawet z pierwszorzędnych magazynów — handel odbywa się więc na ulicy. Od gorączkowego pośpiechu Europejczyków, odbija spokój Arabów. Często widzi się ich, bezczynnie siedzących pod murami, wygrzewających się w słońcu, albo poprostu śpiących na ulicy.



CASABLANCA — KOŚCIÓŁ O. O. FRANCISZKANÓW

Z powodu drzew palmowych, wykwita kościół katedralny — miejsce modłów katolickiej Casablanki. Wspaniały i bogaty, przykuwa oczy pięknością. Milszy jednak sercu naszemu jest mały i skromny, bardzo ładny kościół OO. Franciszkanów. (Patrz ilustrację).

Jadąc do Rabatu, przyglądaliśmy się z okien wagonu kolejki elektrycznej okolicom Casablanki. Ziemia przeważnie nieuprawna, rozrzucone wśród niej wioski arabskie, które nędzą swoją i brudem przypominają obozy cygańskie — tylko koło osiedli Europejczyków — pola pokryte łanami owsa, pszenicy (obecnie w kłosach) — kwitnące sady. Na polach całemi gromadami uwijają się skowronki i nasze polskie boćki, — a z widokiem tych tak dobrze znajomych nam ptaków, dziwnie się kłóci widok pasących się wielbłądów.

Małą ścieżyną idziemy nad morze. Z jednej strony łany zielonego owsa, z drugiej las kaktusów. Drzewa do 3 metrów wysokości, o grubych, mięsistych łodygach i liściach, niby olbrzymie macki. Niesamowity widok i nie wiadomo, co się wśród tych splątanych łodyg kryje. Dochodząc do wzgórza, usłyszeliśmy huk coraz bardziej się wzmagający w miarę zbliżania. Gdyśmy się znaleźli na szczycie, oniemieliśmy z podziwu! U stóp naszych Ocean. Silny wiatr pędzi fale, które z łoskotem uderzały o skalisty brzeg, rozbijając się w drobny pył i tworząc chmurę, a raczej paro-metrowy słup białej mgły. Cudowne zestawienie — z jednej strony czarne skały i rozhukane groźne fale — z drugiej łąka i morze złotych nagietek i irysów, które tu rosną dziko, arabski pastuszek, śpiewający jakąś monotonną pieśń, — i pasące się sennie osiołki. Tam żywioł i groza, tu pogoda, cisza i beztroska.

Patrzyliśmy oczarowani, dopóki zapadający zmrok nie przypomniał, że trzeba wracać do domu.

MARJA SEREDYŃSKA.



CASABLANCA — PRZEDMIEŚCIE ARABSKIE



CASABLANCA — DZIELNICA EUROPEJSKA

Życie „burżuazyjne" w Sowietach

Powstanie Rosji Sowieckiej rozbiło literaturę rosyjską na dwie grupy: starsi pisarze wyemigrowali podczas rewolucji bolszewickiej i osiedli zagranicą, młodzi tworzą w ojczyźnie literaturę „sowiecką". Wyjątek śród pisarzy, sławnych już przed wojną światową, stanowi Maksym Gorkij, który opowiedział się za komunizmem, co mu nie przeszkadza mieszkać przeważnie w swej willi na Capri. Właściwie należałoby powiedzieć, że rządowi sowieckiemu to nie przeszkadza, wyjątkowo: uczyniwszy z Gorkiego swą sztandarową sławę literacką, udzielił mu przywileju, „ze względów zdrowotnych" przenosić słońce Italji nad takież słońce południowego Krymu i przyjeżdżać do Rosji tylko po odbiór... honorów.

Jest pozatem ekscentryczny pisarz młodszego pokolenia, o niewątpliwie wielkim talencie, Ilja Erenburg, którego nie można, z jego oblicza duchowego, zaliczyć ani do zwolenników, ani do przeciwników bolszewizmu. Mieszka stale na Zachodzie i „epatuje" żądną nowych dreszczów literackich starą Europę. Miałem sposobność zetknąć się z nim przed kilku laty w Paryżu; zrobił na mnie wrażenie kosmopolity. Zdaje mi się, że można go wziąć za nawias właściwej literatury rosyjskiej dnia dzisiejszego.

Reprezentują ją z natury rzeczy pisarze sowieccy.

Czytelnik-cudzoziemiec, rozglądając się w ich twórczości, oczywiście, patrzy na nią przedewszystkiem z nasuwającego się siłą konieczności punktu widzenia, stawiającego na drugi plan wartości literackie: jak może wyglądać twórczość intelektualna ludzi, pracujących w cieniu i pod kontrolą Molocha socjalizmu państwowego?

Zdawałoby się, że w tych warunkach swobodne ustosunkowanie się pisarza do zjawisk życia społecznego jest niemożliwe. Objektywizm nakazuje przyznać, że tak nie jest. Rzecz prosta, że krytyka samej doktryny, na której oparł się ustrój sowiecki, jest tak samo niedopuszczalna w dzisiejszej Rosji, jak niedopuszczalna jest krytyka doktryny faszystowskiej we Włoszech Mussoliniego. Pozatem jednak nie bez pewnego zdziwienia widzi się w beletrystyce sowieckiej możność traktowania konfliktów indywidualnych i społecznych z pominięciem interesów komunizmu. To stwarza jednak owe minimum swobody, bez której rozwój talentu literackiego jest nie do pomyślenia. A Rosja, kraj bogaty w talenty na polu literatury i sztuki, i dziś ma pisarzów, wyrastających ponad strychulec pepiniery sowieckiej, produkującej pismaków-agentów rządowych.

Tacy autorzy, jak Pilniak, Romanow,Zoszczenko, Babel, Zamiatin, Aleksy Tołstoj, Sejfulina, malując życie obyczajowe dzisiejszej Rosji, raczej formalnie wiążą swe tematy z komunizmem; w powieściach i opowiadaniach patrzą na swych bohaterów, jako na ludzi, walczących o swe ogólnoludzkie sprawy w danych warunkach życiowych — i traktować w czambuł beletrystów sowieckich jako przysięgłych heroldów ideologji bolszewickiej byłoby świadomem fałszowaniem rzeczywistości, co w żadnym razie nie może być zadaniem rzetelnej krytyki literackiej.

Na czoło powieści sowieckiej wysunęły się dwa nazwiska: Borys Pilniak i Pantelejmon Romanow. Pilniaka „Wołga wpada do morza Kaspijskiego, powieść o piatiletce", rzecz o epickim rozmachu, ukazała się w tych dniach w polskim przekładzie. Ze względu na temat i zakrój tego utworu, wymagałby on osobnego omówienia. Zajmę się tutaj tylko Romanowem, jako niewątpliwie wysoce utalentowanym malarzem życia obyczajowego w Sowietach.

I odrazu trzeba to powiedzieć: Romanow w granicach możliwości, za maską pozornego objektywizmu, kryje oblicze krytyka ideologji bolszewickiej w jej podstawowym kanonie: programowego deptania wszelkiej indywidualności, tworzenia ze społeczności ludzkiej społeczeństwa mrówek. Bankructwo tej ideoogji w dziedzinie życia płciowego ukazała jego książka „Serce kobiety". Następna powieść Romanowa „Trzy pary jedwabnych pończoch", również na polski przełożona, mimo swego jaskrawego, brukowego tytułu, maluje w barwach bynajmniej nie krzykliwych, lecz jakże wymownych w swym spokoju dolę tych sfer rosyjskich, które, należąc do dawnej drobnej burżuazji, by utrzymać się przy życiu, muszą starannie ukrywać swe piętno „inteligenckości" pod panowaniem dyktatury proletarjatu.

Osią fabuły są dzieje b. inżyniera, byłego, bo dziś nie wpuszczonego do klanu „speców", Kisliakowa, który swój nędzny żywot drobnego urzędnika sowieckiego znakomicie poprawia, dzięki zatarciu w sobie owego fatalnego piętna inteligenta. Ten akt oportunizmu życiowego nie wymaga w następstwie — i to jest ciekawe, jako ilustracja stosunków — szczególnego angażowania się w „bojowości" komunistycznej; wystarcza pozór zaprzyjaźnienia się ze swym prostackim zwierzchnikiem, prawdziwym ludowym komunistą, któremu właśnie imponuje, poza jego świadomością, to, że tamten, „inteligent", tak dobrze orjentuje się w ideałach komunizmu. W rezultacie ów prostacki dyrektor muzeum naraża się swemi zbyt samodzielnemi reformami w organizacji zakładu komórce partyjnej „komsomolców" i pada, — w górę idzie Kisliakow, komunista z pozoru, który oczywiście pozostał w duszy tem, czem był, rozgoryczonym inteligentem.

Takiemu rozwiązaniu trudno odmówić ironicznej pikanterji; autor uczynił to tak zręcznie, że ocalił, jak jego bohater, pozory .

Z tej racji powieść ta jest bardzo charakterystyczna, jako dowód, że nawet w państwie komunistycznem inteligentny pisarz znajdzie sposób krytykowania panującego ustroju, byle potrafił czynić to z należytą zręcznością.

Niemało wykazał jej Romanow w kapitalnych obrazkach pseudo-burżuazyjnego życia niedobitków mieszczańskich, w codziennej, tragikomicznej udręce mieszkaniowej ludzi, stłoczonych rodzinami w jednym pokoju lub nawet w jego połowie (rzecz się dzieje w Moskwie), w domach, których największą plagą są nie psy i pchły, lecz dzieciaki, już gruntownie zarażone duchem kolektywnej organizacji, podglądające wszystkich lokatorów, by potem utrwalić, co widziały, w karykaturach swej „gazety ściennej".

Autor oczywiście tego nie mówi, lecz czuje się, że miałby ochotę odpiąć rzemień i sprać, gdzie należy i jak należy tych rozkosznych członków domowego oddziału „imienia Budiennego", zatruwających ciężkie i bez nich życie nieszczęsnych rozbitków.

Romanow wprowadził do swej powieści postać, która wyraźnie reprezentuje moralny opór przeciw ideałom nowego ustroju, oczywiście tylko w myśli i w mowie, nie w uczynku. To przyjaciel Kisliakowa, młody chemik z prowincji, Arkadjusz, przybyły do Moskwy z młodziutką żoną, Tamarą. Pragnie on, „żeby, podtrzymując się wzajemnie, zachować resztki człowieka dla przyszłości". Tamara też pragnie, żeby uszanowano w niej człowieka, ale dla jej osobistej przyszłości... filmowej. No i przytem, żeby mieć przynajmniej... trzy pary jedwabnych pończoch, zamiast jednej, stale cerowanej.

Aspiracje te nie realizują się, życie się gmatwa dla wszystkich trojga; Kisliakow, uwolniony od żony, która się stała nieznośną babą, zostaje kochankiem młodej, ładnej żony przyjaciela; Arkadjusz kończy trybem starorosyjskim, rozpija się, zanim się nawet dowiaduje o zdradzie żony z reżyserem filmowym, zresztą dla niej bezskutecznej, bo z debjutu nic nie będzie. Biedna, ładna samiczka powraca po zaanonsowanej mężowi w liście ucieczce z filmowcem, rychło do domu, mając w paczce jedyną zdobycz: 3 pary jedwabnych pończoch. Złamane w rozegzaltowanej wyobraźni życie przecina sztyletem.

Dramat Tamary nie jest organicznie związany z warunkami życia w Sowietach, taką samą, jota w jotę, mogła była być jej historja w Rosji carskiej.

I nie ona jest bohaterką książki, która nie jest romansem, lecz powieścią obyczajową.

Bohaterką jest atmosfera życia sowieckiego dla tych, co „klasowo" nie są proletarjatem.

WACŁAW ROGOWICZ.

Z LITERATURY FRANCUSKIEJ

NOWA POWIEŚĆ MAUROIS

Każdy nowy utwór André Maurois jest ewenementem pierwszej wagi w francuskiem życiu intelektualnem, a więc i ostatnia jego powieść „Cercle de famille" („Koło rodzinne"), wywołała prawdziwą burzę zachwytów i krytyk. Jedni uważają ją za najlepszą powieść autora „Echa wojny", inni zaś twierdzą, że nie umywa się nawet do „Klimatów", które pozostaną na najwyższem miejscu twórczości Maurois. Do którego z tych dwóch obozów by nie należało, pewnem jest, że czytelnik odnajdzie w powieści tej, może trochę nierównej i rzeczywiście pod wieloma względami słabszej od innych dzieł tegoż autora wszystkie zalety talentu pisarskiego Maurois, który nie zawahał się w książce tej poruszyć temat wyjątkowo trudny i potraktować go z wielką pełnością i śmiałością.

„Cercle de Famille" zbudowane jest wokół idei wiecznego powrotu... „Jam jest Pan wasz i Bóg, silny i zazdrosny, który mści błędy ojców na potomkach, aż do trzeciego, czwartego pokolenia"..., to motto, obrazujące odradzanie się tych samych uczuć w następujących po sobie pokoleniach dał Maurois swej powieści.

Pierwsza część książki, najciekawsza i najlepiej skonstruowana, mogąca śmiało stanowić odrębną całość, tak bogaty zawiera materjał, ma za tło środowisko arystokracji przemysłowej w małem mieście w pobliżu Rouen. Pont-sur l'Eure, gdzie spotykamy starych znajomych z powieści „Bernard Quesnay" — to miasto, w którem spędził swą młodość Filip, bohater „Klimatów", i w którem wychowywał się sam Maurois.

Pani Herpain, matka trzech córek, żona kupca bawełny, ma kochanka, doktora Guerin. W Pont-sur-l'Eure nic się nie da ukryć, zresztą p. Herpain nie stara się bynajmniej ukrywać swego stosunku z doktorem. Całe miasto, plotkarskie i wścibskie, jak każda dziura prowincjonalna potępia jednogłośnie p. Herpain, a wraz z nią bojkotuje towarzysko całą jej rodzinę. Dzieciństwo Denise Herpain, bohaterki powieści, upływa w atmosferze wstydu i ustawicznych poniżeń. Denise sądzi swą matkę z nieubłaganą surowością, która z czasem zamienia się w nienawiść. Nienawiść tę wzmaga jeszcze miłość Denise do ojca, którego cierpienie bardziej wyczuwa niż rozumie. Ze swych lat dziecinnych zachowa Denise na całe życie wspomnienia gorzkie i zatrute.

Po śmierci ojca, dziewietnastoletnia Denise opuszcza Pont-sur-l'Eure, postanawiając nigdy już nie wracać do miasta, które się jej wydaje jednem wielkiem bagnem, pełnem kłamstwa, złości i hipokryzji. Nie wraca tam nawet wtedy, gdy żąda tego jej narzeczony, syn notarjusza z Pont-sur-l'Eure. Denise zrywa te zaręczyny, ostatnie więzy, jakie łączyły ją z miastem rodzinnem i poślubia Edmunda Holmanna, syna wielkiego bankiera. Poślubia go, powodowana nieświadomą jej żądzą szukanie zadośćuczynienia za wszystkie upokorzenia, doznane w dzieciństwie. Z tego to pragnienia wyrasta w Denise potrzeba czynów, akcji, zakrojonej na wielką miarę a nadewszystko dominacji. Mając nieograniczony wpływ na męża, wciąga go w wielkie afery finansowe, często himeryczne, a przeważnie niezbyt szczęśliwe, które sprawiają, że bank Holmanna znajdzie się u progu bankructwa. Dzięki energji Denise, udaje się Holmannowi uniknąć katastrofy finansowej. Z walki tej Holmann wychodzi zrezygnowany, a Denise rozczarowana.

Denise, poślubiając Holmanna, miała najszczerszy zamiar być mu wierną towarzyszką. Lecz pozostaje ona ciągle pod fascynującem ją wrażeniem grzechu matki; jest niewolnicą wspomnień, które ją i przerastają i podświadomie nią kierują. Z jednej strony pragnie życia nieskazitelnego, wyzutego z wszelkich kompromisów, z drugiej, żyje w niej wciąż błąd matki, ciągnąc ją ku przepaści. Jej córka odgaduje jej tajemnice i cierpi tak, jak niegdyś cierpiała Denise. W małej Marji - Laurze odnajduje Denise, dziecko jakiem sama była, rozumiejące wszystko i surowo osądzające postępowanie matki.

Książka kończy się opisem wizyty Denise w Pont-sur-l'Eure u matki. Tam Denise spostrzega, że wszystko, co przecierpiała w domu rodziców, stało się już dla niej jedynie martwą przeszłością. Dziś ona sama sprawia podobne cierpienia swym bliskim. Ale czyż smutna twarz męża i podejrzliwe i wrogie spojrzenia Marji - Laury, też nie staną się bezbolesnem wspomnieniem? Wszak wszystko, co się nam dziś wydaje tak niezmiernie ważnem, wszystkie nasze cierpienia i radości, staną się kiedyś błahe, dalekie, bezosobowe. „Nasza prawdziwa przyszłość, to obojętność" — ta myśl jest kwintesencją pięknej powieści Maurois.

St. B.

BILANS HANDLU ZAGRANICZNEGO W MARCU

Bilans handlu zagranicznego Rzpltej wraz z terenem W. M. Gdańska w marcu r. b., według tymczasowych obliczeń Gł. Urz. Stat. zamknięty został saldem dodatniem, wynoszącem 30.726.000 zł.

Ogółem wywieziono 938.913 ton towarów o wartości 96.331.000 zł., podczas, gdy w lutym r. b. wywóz wyniósł 1,097.653 tony towarów o wartości 97,649.000 zł.

Przywóz wyniósł 103.699 ton o wartości 65,605.000 zł., podczas gdy w lutym r. b. przywóz wyniósł 113.102 tony towarów o wartości 63.858.000 zł.

Z życia prowincji

Łódzki komitet do spraw finansowo-rolnych

Dn. 8 b. m. odbyła się w gmachu urzędu wojewódzkiego pierwsze posiedzenie organizacyjne wojewódzkiego komitetu do spraw finansowo-rolnych. Przewodniczył p. wojewoda Jaszczołt. Posiedzenie było poświęcone sprawie zaznajomienia się zebranych z zakresem działania, sprawami i obowiązkami komitetu oraz jego stałego organu wykonawczego, t. zw. biura wojewódzkiego.

W toku dyskusji wyjaśniono szereg spraw między dwiema grupami, reprezentowanemi w komitecie, a mianowicie między grupą wierzycieli, reprezentującą banki państwowe, a grupą rolników.

Ponadto ustalono zbierać się w przyszłości raz na miesiąc i rozpatrywać wnioski konkretne, opracowane poprzednio albo przez biuro, albo przez organa i instytucje, mające w komitecie swych przedstawicieli.

O tranzyt rumuński przez Gdynię

„Dzień Polski" donosił wczoraj o pobycie posła rumuńskiego w Warszawie, min. Bilciurescu w Gdańsku i Gdyni. Obecnie dowiadujemy się ciekawych szczegółów 2 konferencji które zorganizowano w Gdyni z okazji przyjazdu min. Bilciurescu.

W konferencji tej poza min. Bilciurescu wzięli udział członkowie zarządu Izby Przemysłowo-Handlowej Polsko-Rumuńskiej w Warszawie z prezesem Iwanowskim na czele i gdyńskie władze państwowo-żeglugowe. Na konferencji uchwalono utworzyć gdyński oddział Izby Przem.-Handl. Polsko-Rumuńskiej i powołano zarząd oddziału, w skład którego weszli: dyr. Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego, p. Kollat jako prezes; dyr. handlowy portu gdyńskiego, p. Gieysztor i dyr. American Scantic Line, p. Jasiński.

Najbliższem zadaniem Izby będzie ściągnięcie do Gdyni: 1) eksportu jaj, masła, drobiu i t. p. z Rumunji; 2) utworzenie w chłodni portowej składów konsygnacyjnych dla owoców, zwłaszcza winogron, przeznaczonych na eksport na rynki północne; 3) propaganda w Rumunji wycieczek turystycznych, organizowanych przez Linję Gdynia -Ameryka.

Ochrona wybrzeża morskiego przez straż graniczną

Minister Skarbu w porozumieniu z ministrem Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie, na mocy którego ochronę wybrzeża morskiego zarówno na lądzie, jak i na wodzie spełniać będzie straż graniczna. Dla swych czynności służbowych na morzu, straż uposażona zostanie w uzbrojone łodzie i kutry. Działalność straży granicznej rozciągać się będzie w strefie biegnącej wzdłuż wybrzeża, oraz na wodach zatoki Puckiej.

Ponadto straż graniczna obejmuje całkowitą kontrolę nad ruchem okrętowym zarówno przybrzeżnym, jak i dalekomorskim w portach polskich. W stosunku do statków, które mimo wezwania do zatrzymania się, usiłują zbiec, straż graniczna uprawniona jest do użycia broni, jednak przed użyciem jej konieczne jest danie dwukrotnego strzału ostrzegawczego w powietrze, w nocy zaś wyrzucenie ponadto dwóch rakiet koloru niebieskiego. W wypadku użycia broni, pierwszą serję strzałów należy skierować w omasztowanie, drugą w ster, trzecią w budkę sternika, resztę zaś w korpus statku.

W stosunku do statków, które osiadły na mieliźnie, lub uległy rozbiciu straż graniczna winna roztoczyć opiekę celną do chwili przybycia właściwego urzędnika celnego, jednakże bez utrudniania akcji ratunkowej.

W stosunku do okrętów marynarki wojennej straż graniczna, w razie stwierdzenia nadużyć winna ograniczyć się do złożenia właściwym władzom wojskowym i celnym odpowiedniego raportu.

GDYNIA

— Połączenie wodne ze Szwajcarją. W związku z wprowadzeniem stałej linji komunikacyjnej pomiędzy Gdynią a Rotterdamem, coraz większego praktycznego znaczenia nabiera sprawa pośredniego połączenia Polski z portami reńskiemi oraz Szwajcarją. Przy obecnej organizacji transportu czas przewozu z Gdyni i Gdańska do Rotterdamu wynosi 2 i pół do 4 dni, a z Rotterdamu do portów reńskich, położonych powyżej Karlsruhe, od 9 do 10 dni. Transport do Bazylei trwa łącznie około 21 dni. Droga ta ma specjalne znaczenie dla przewozu towarów masowych do Szwajcarji i portów reńskich, między in. dla wywozu w bieżącym sezonie ziemniaków.

GRUDZIĄDZ

— Uruchomienie wielkiej bekonarni w Brodnicy. Uruchomiono tu bekoniarnię, urządzoną na wzór bekoniarni duńskich i amerykańskich, której zdolność przeróbcza, tygodniowo wynosi 3.300 sztuk trzody chlewnej. Jest to zatem jedna z największych bekoniarni w Polsce.

— Starożytny kościół w Świeciu — zagrożony. Jeden z najstarszych kościołów na Pomorzu, kościół farny w Świeciu, istniejący zgórą 750 lat, grozi zawaleniem. Onegdaj zarysował się mocno jeden z bocznych murów. Mur pośpiesznie podparto umocnieniami.

ŁÓDŹ

— Wystąpienie z P. P. S. Zbliżony do P. P. S. dziennik łódzki „Głos Poranny" donosi, że prezes łódzkiej rady miejskiej, **inż. Jan Holcgreber**, jeden z przywódców P. P. S., członek łódzkich władz partyjnych i władz naczelnych tego stronnictwa złożył mandat prezesa rady miejskiej, którym obdarzyła go większość socjalistyczna samorządu łódzkiego i w dniu wczorajszym zgłosił na piśmie swoje wystąpienie z P. P. S. Po wystąpieniu z P. P. S. wiceprezydenta m. Łodzi inż. Edmunda Wielińskiego, obecny krok inż. Holcgrebera wywołał w Łodzi duże wrażenie.

KATOWICE

— Skradzione klejnoty. Policja śląska aresztowała w Królewskiej Hucie domokrążnego handlarza biżuterją Oswalda Cichonia, pochodzącego z Makoszowy, sprzedającego wysokiej wartości klejnoty po niskich cenach. Jak się okazało, klejnoty te pochodzą z kradzieży, a nici jej prowadziły na Śląsk Opolski. Polscy funkcjonarjusze policji udali się wobec tego do Bytomia i w porozumieniu z policją niemiecką aresztowano trzy osoby, mianowicie: Apsela, Augusta Reimana i Augusta Dudeka, z których dwaj pierwsi są znanymi włamywaczami berlińskimi, operującymi od pewnego czasu na terenie Śląska Opolskiego. W czasie rewizji w mieszkaniu Reimana policja znalazła cały magazyn kosztownych biżuteryj, wartości ponad 40 tys. mk. niemieckich.

WILNO

— Żołnierze KOP'u ratują przemytników z topieli. Onegdaj wieczorem patrol K. O. P.'u zauważył kilku osobników na rzece Mereczance, usiłujących przedostać się na teren polski. Na wezwanie patrolu łódź poczęła szybko oddalać się. W pewnym momencie porwana ona została przez silny prąd rzeki i przewróciła się. Jeden z osobników utonął, dwaj zdołali uratować się przy pomocy żołnierzy K. O. P.'u. Zatrzymani okazali się przemytnikami. Jeden z nich Jan Pietrunas jest poszukiwany przez władze.

Chaco — okręt wieczny-tułacz

Czytelnicy „Dnia Polskiego" pamiętają niewątpliwie historję transportowca argentyńskiego „Chaco", który — jak donosiliśmy przed kilku dniami — od dłuższego już czasu snuje się wzdłuż wybrzeży europejskich, usiłując za jakąkolwiek cenę, w jakimkolwiek porcie pozbyć się swego niesamowitego ładunku w postaci kilkuset przestępców-cudzoziemców, wydalonych z Argentyny. Kapitanowi okrętu „Chaco" udało się wysadzić na ląd w Genui zaledwie kilkunastu „pasażerów", którym udało się udowodnić, iż są obywatelami włoskimi. W innych portach nie pozwolono nikomu opuścić pokładu statku.

Ostatnio okręt potępieńców „Chaco" zawinął do Gdyni. Jak donosiliśmy, władze polskie zdecydowały się przyjąć na ląd tych więźniów, co do których uda się bez wątpliwości stwierdzić, iż są obywatelami polskimi. Okazało się jednak, iż ani jeden z banitów nie posiadał wymaganych przez władze polskie dokumentów.

„Chaco" odpłynął z Gdyni w dalszą drogę, zawijając kolejno do różnych portów bałtyckich i wszędzie — jak donoszą depesze — spotykając z bezwzględną odprawą.

Zrozpaczony kapitan okrętu zatelegrafował do rządu argentyńskiego z prośbą o dalsze dyspozycje. Argentyński minister Spraw Wewnętrznych oddepeszował jednak, iż banitom pod żadnym pozorem nie wolno powracać do kraju. Kapitan okrętu musi więc kontynuować swoją potępieńczą podróż. Straciwszy jednak nadzieję na wyładowanie transportu więźniów w którymś z portów, zamierza on podobno wysadzić ich na jakiejś niezamieszkałej wyspie i pozostawić ich tam własnemu losowi.

Zaiste, rzeczywistość prześciga nieraz fantazję powieściopisarzy.

Mody

KROPKI, GROSZKI...

Wiosna przyniosła nam modę tak prześliczną, że w dzisiejszych czasach kryzysu będziemy miały ciężką próbę, chcąc zwycięsko oprzeć się jej urokowi. Co model, to ładniejszy. A przytem odmładzający, korzystny, wesoły i powabny.

A zatem — komplety wiosenne składają się z sukienki z lekkiej prążkowanej wełny, łączonej z jedwabiem, w ten sposób, że jedwab tworzy rodzaj bluzeczki. Mówię rodzaj, bo tego jedwabiu jest zazwyczaj bardzo mało: wełna zachodzi z przodu trójkątem, sięgającym wycięcia szyji, przypięta tam metalowym błyszczącym guzikiem, albo kwadratami z boku, dochodzącemi aż pod pachy, lub też tworzy rodzaj szelek, na których rzekomo ma się trzymać spódniczka. A rękawki znów są krótkie, przeważnie bufki, ściągnięte na gumce, tak bardzo modne tego roku. Innych rękawów (jeśli chodzi o krótkie) prawie się nie widzi w modelach tegorocznych. Co się tyczy długich, to tam obowiązuje jaknajdalej posunięta fantazja: mogą być wszelkie ozdoby i upiększenia, by rękaw nie był prosty. Ale w kompletach wiosennych przeważają krótkie bufki! I słusznie — taki kostjum ma nam służyć nietylko na wiosnę, ale i w lecie, kiedy dnie bywają gorące, a wtedy zdjąwszy żakiecik, jesteśmy prawie w letniej sukni. Żakiecik jest krótki, luźny, albo dopasowany do figury, zależnie od tego, czy ma być zapinany, czy też noszony rozpięty. Jest leciutki, bez podszewki, jedyną jego ozdobą są metalowe guziki. Z przodu ukazuje kolorowy jedwab bluzeczki. Może być noszony z paskiem lub bez, i jedno i drugie jest modne. Komplet z żakiecikiem zastępuje w zupełności wizytową sukienkę.

A teraz co do jedwabiu na sukienkę. Otóż panuje tu niepodzielnie jeden deseń: groszki i kropki. Nie widzi się wprost innych. Zdawałoby się, że to monotonne, a jednak jest w tem dużo rozmaitości ze względu na niezliczone kombinacje kolorów. Banana z granatowym, niebieski z białym, wszystkie odcienie czerwone cieniowane, różowe i fraise z białym i czarnym, zielone z białym i cieniowane od bladych do najciemniejszych... I połączenia z różnemi kolorami welen, nieraz bardzo śmiałe. Najmodniejsze są wszelkie odcienie granatowe, od szafiru poczawszy. Ale bez groszków ani rusz — nawet tam, gdzie jedwab jest gładki, muszą być wyszyte groszki na rękawach, plecach, czasem w trójkąt, imitując apaszkę deseniową — na kieszonkach. Jest to deseń równie odmładzający i naiwny, jak spódniczki z szelkami, modne obecnie, które wyglądają, jakby były przeznaczone dla olbrzymiego rozmiaru pięcioletnich dzieci. Ale przecież największą zaletą mody jest właśnie zdolność odmładzania. I dlatego cieszmy się, że obecna moda jest pod tym względem tak łaskawa, i, zresztą — naprawdę ładna.

Anita

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Niedziela dn. 10 kwietnia

DZIŚ: Ezechjela JUTRO: Leona Wielk. P. W. D. K.
Wschód słońca 4.52, zachód słońca 18.20
Przybyło dnia 5.48
Wschód księżyca 5.30, zachód księżyca 22.40
Długość dnia 13.30

OGOLNE

— WNIOSKI W SPRAWIE OŻYWIENIA RUCHU BUDOWLANEGO

Jak się dowiadujemy, komisje wyłonione przez sekcję pracy naczelnego komitetu do spraw bezrobocia, dla opracowania wniosków, dotyczących ożywienia ruchu budowlanego, w dniach najbliższych już mają zakończyć pracę. Komisje te, w liczbie pięciu, a mianowicie finansowa, prawnicza, materjałowa, terenowa oraz mieszkań małych, ostatnio odbyły szereg posiedzeń, na których zostały sformułowane odpowiednie wnioski. Wnioski te będą jeszcze przedmiotem obrad naczelnego komitetu, poczem zostaną przedstawione czynnikom rządowym.

— ZJAZD B. WYCHOWAŃCÓW SZKOŁY ARTYLERJI REZERWY

W dniu 1-ym i 2-im maja odbędzie się we Włodzimierzu Wołyńskim zjazd b. wychowańców Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji. Będzie to pierwszy zjazd oficerów i podchorążych rezerwy artylerji. Ze względu na konieczność zapewnienia uczestnikom zjazdu odpowiedniego pomieszczenia, należy deklarację uczestnictwa w zjeździe nadsyłać do dn. 20 b. m. na ręce sekretarza komitetu d-ra Pawła Asłanowicza (Warszawa, Smolna 24/3).

Byli wychowańcy SPRArt., którzy zorganizują się w koła powiatowe w liczbie conajmniej 15 członków i zawiadomią o tem komitet organizacyjny w Warszawie, mają prawo wysłać na zjazd 2 delegatów, którym koszt przejazdu do Włodzimierza zostanie zwrócony przez komitet organizacyjny w wysokości 50%. Nazwiska delegatów należy podać do wiadomości komitetu do dnia 25 b. m.

— OPŁATY TELEFONICZNE NA RZECZ BEZROBOTNYCH

W związku z przedłużeniem akcji niesienia pomocy bezrobotnym, dowiadujemy się, że dopłaty na rzecz bezrobotnych od abonamentów telefonicznych w Warszawie, Łodzi, Lwowie, Poznaniu, Katowicach i Krakowie zostają utrzymane z terminem do dnia 1-go kwietnia 1933 roku. We wszystkich innych miastach dopłaty na rzecz bezrobotnych od telefonów zostaną zniesione z dniem 15-ym b. m.

— ORGANIZACJA OGÓLNO - POLSKIEGO ZWIĄZKU EKSPEDYTORÓW

W czasie najbliższym Państwowy Instytut Eksportowy ma podjąć inicjatywę w kierunku stworzenia ogólnopolskiej organizacji ekspedytorów, którаby reprezentowała interesy spedycji na całym terenie Rzplitej. Narazie istnieją tylko regjonalne organizacje spedycyjne o charakterze lokalnym, które nie mogą w swym obecnym stanie bronić należycie interesów spedycji, jako ważnej gałęzi gospodarstwa.

— POJAZDY MECHANICZNE W POLSCE

Według ostatnich danych Głównego Urzędu Statystycznego na terenie całej Polski zarejestrowanych jest 36.737 pojazdów mechanicznych, oprócz wojskowych. Na każde 10.000 mieszkańców przypada 11.4 pojazdów mechanicznych.

Wśród ogólnej liczby pojazdów mechanicznych znajduje się 27.964 samochodów, w tem 22.163 aut osobowych i 5.801 ciężarowych. Na ogólną liczbę aut osobowych składa się 33.964 samochoódw prywatnych i urzędowych, 5.152 dorożek samochodowych, oraz 3.147 autobusów. Oprócz samochodów, zarejestrowanych jest w całej Polsce 8.047 motocykli, oraz 726 innych pojazdów mechanicznych.

MIEJSKIE

— WYKŁADY O LITERATURZE WSPÓŁCZESNEJ

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej, chcąc dać młodzieży sposobność usłyszenia od wybitnych znawców, co najbardziej jest godnego poznania we współczesnej literaturze europejskiej i zwrócenia specjalnej uwagi na najwybitniejsze utwory literatury ojczystej, organizuje w ostatnim tygodniu bieżącego miesiąca sześć wieczorów, poświęconych ocenie literackiego dorobku XX-lecia. Na wykłady wspomniane zaproszono specjalistów tej miary, co profesorowie: dr. M. Morawski (literatura polska), dr. M. Mann (literatura francuska), dr. A. Tretiak (literatura angielska), dr. Zdana Matuszewiczowa (literatura włoska) i inni.

Powyższe odczyty wygłaszane będą w godzinach wieczornych (od godz. 8 do 10), w sali gimnazjum im. Św. Stanisława Kostki (ul. Traugutta 1).

— ODCZYT O WSPÓŁCZESNEJ BUŁGARJI

W poniedziałek, 11 b. m., o g. 8 wiecz., w małej sali Resursy Kupieckiej (przy ul. Senatorskiej 40) p. Jan Dębski, prezes Tow. Bułgarsko - Polskiego wygłosi odczyt p. t.: „Współczesna Bułgarja“.

Nowe pomniki w Warszawie

Na wczorajszem posiedzeniu Rady artystycznej przy wydziale technicznym magistratu zdecydowano sprawy budowy kilku pomników, przedewszystkiem sprawę budowy pomnika ku czci poległych saperów. Pomnik ten ma stanąć na rogu ulic Topolowej i Nowowiejskiej. Następnie Rada Artystyczna przyjęła do wiadomości ukończenie prac przy budowie pomnika ku czci wielkiego przyjaciela Polski płk. Edwarda House'a. Pomnik stanie w parku Paderewskiego. Odlew tego pomnika ma przybyć wkrótce do Warszawy, odsłonięcie nastąpi w dniu święta narodowego Stanów Zjednoczonych 4 lipca.

Kolonje letnie Rady Szkolnej m. st. Warszawy

Wzorem lat ubiegłych także i w tym roku Rada Szkolna m. st. Warszawy prowadzić będzie kolonje letnie, które zdobyły sobie powszechne uznanie wśród społeczeństwa, a wdzięczność sfer rodzicielskich i dzieci.

Tegoroczne kolonje letnie Rady Szkolnej czynne przez lipiec i sierpień, będą mieć tę inowację, że prócz dziatwy szkół powszechnych stolicy, korzystać z nich będzie mogła także młodzież szkół średnich w wieku do lat 16-tu, którą dotychczas przyjmowano tylko w drodze wyjątku.

Nowością również będą kolonje nadmorskie pod Gdynią i Gdańskiem, każda na 500 osób, przeznaczone głównie dla starszych dzieci i młodzieży gimnazjalnej — 28-dniowy pobyt nad morzem z całem utrzymaniem i z kosztami przejazdu wyniesie 140 zł., względnie 125 zł. przy zapisie grupy młodzieży liczącej najmniej 50 osób.

Opłata na kolonjach wewnątrz kraju, w Zajezierzu pod Dęblinem, obliczonem na 1.500 dzieci, w Małkini (1.000 dzieci) i w Łomży (500 dzieci) wynosi 105 zł. dla grup zbiorowych, względnie 120 zł. przy pojedyńczych zapisach.

Zgłoszenia przyjmuje Rada Szkolna (Królewska 23) już teraz, aż do 15 czerwca r. b. pobierając przy zapisie 10 proc. należności, która podlega zwrotowi na wypadek późniejszej choroby dziecka, niepozwalającej na wyjazd.

— ODCZYT Z. KLESZCZYŃSKIEGO

Znakomity poeta i feljetonista Zdzisław Kleszczyński, którego poprzednie odczyty „Miłość przez małe i duże M“, zdobyły wyjątkowe powodzenie, zapowiada na niedzielę, dnia 17 b. m. w sali Tow. Higienicznego o godz. 8 wiecz. nową rewelacyjną prelekcję p. t. „Kościół bez Boga“. Tym razem świetny psycholog i znawca dusz ludzkich mówić będzie na temat jednego z najbardziej palących zagadnień życia polskiego, posiadającego wyjątkowo doniosłe znaczenie. Karty wstępu w biurze „Icar“.

— WYSTAWA OBRAZÓW H. REMBERTOWICZ-SZYMBORSKIEJ

Dziś, o godz. 12 w południe, odbędzie się w lokalu Zespołu Polskich Artystów Plastyków (Marszałkowska 69) otwarcie wystawy obrazów Hanny Rembertowicz - Szymborskiej.

— ZWIĄZEK WIERZYCIELI

W Warszawie powstał związek wierzycieli, mający na celu ochronę członków związku od strat, wynikających z niewypłacalności ich dłużników.

— Z OGRODU ZOOLOGICZNEGO

Wczoraj, w miejskim ogrodzie zoologicznym urodziło się małpiątko lemur mongoz. Zwierza te zamieszkują na Madagaskarze. Obecnie ogród posiada już 4 okazy lemura.

Turniej szachowy

W trzeciej rundzie turnieju szachowego o mistrzostwo Warszawy „Szach“ (pseudonim) wygrał z Najdorfem, Rajzner wygrał z Weingottem, Frydman wygrał z Kipperem, Jagielski wygrał z Walentynowiczem (pseudonim), Klepfisz przegrał z Kremerem. Partja Łowcki — Młynek została po 5 godzinach gry przerwana w pozycji nieco lepszej dla Młynka.

Stan turnieju po 3 rundach: Frydman i Łowcki po 2 pkt. i po 1 partji niedokończonej, Jagielski i Kremer po 2 pkt., Makarczyk i Młynek po 1 pkt. i 2 partje niedokończone. Szach — Klepfisz i Kipper po 1 pkt. i po 1 partji niedokończonej, Najdorf i Rajzner po 1 pkt. Glocer ½ pkt. i 1 partja niedokończona, Walentynowicz ½ pkt. i Wajngott — 0 pkt.

Następna runda turnieju rozegrana będzie w poniedziałek 11 b. m. Grają: Walentynowicz z Makarczykiem, Glocer z Kipperem, Wajngott z Frydmanem, Kremer z Rajznerem, Młynek z Klepfiszem, Najdorf z łowckim i Jagielski z Szachem.

Przedwczesne starzenie się skóry

Najnowsze wyniki doświadczeń w zakresie fizjologji skóry ujawniły nam tajemnicę odmładzania się naskórka, a zarazem naprowadziły nas na czynniki, warunkujące przedwczesne względnie fizjologiczne starzenie się skóry. Odmładzanie naskórka zależne jest od sprawności rozmnażania się młodocianych komórek. Sprawność ta pozostaje znów w związku z gruczołami dokrewnemi skóry, których ożywcze soki pobudzają komórki naskórka do podziału. Odradzanie się komórek upośledzają: mróz, mycie twarzy zimną wodą, nadmiar nikotyny i alkoholu, częste i długotrwające działanie promieni ultrafioletowych, tudzież najmniejsza domieszka niektórych metali w pudrze. Odnośnie do pudru zaznaczam, iż pudry roślinne z zawartością składników mineralnych, a do tych zaliczam w pierwszym rzędzie D-ra Lustra puder egzotyczny, nietylko chronią skórę przed zmianami atmosferycznemi, lecz podobnie jak roślinny róż D-ra Lustra, wpływają dodatnio na odradzanie się młodocianych komórek. Uwagi nad odmładzaniem naskórka odkładam do następnego artykułu.

Dr. med. J. Lib.

Z Teatrów

OPERA. Dziś, o g. 3 popoł. po cenach zniżonych odegrany bedzie fantastyczny balet L. Różyckiego **„Pan Twardowski“** z występem świetnej tancerki p. Haliny Szmolcówny. Dziś wieczorem ukaże się **„Straszny dwór“** z pp. Zmigrod-Fedyczkowską, Dr. Roesler-Stokowską, Lenczewską, Sławińską, Doboszem, Karpińskim, Trembickim, Popławskim, Bolko i Szepietowskim.

Jutro opera nieczynna.

NARODOWY. Dziś i dni następnych arcydzieło szyllerowskie **„Don Karlos“** z pp.: Solskim, Malicką, Węgrzynem i Lindorfówną.

Dziś, o g. 4-ej popoł. **„Sztuba“** K. Leczyckiego.

NOWY. Dziś i codziennie świetna komedja włoska M. Cammasio i N. Ocilia **„Młodość szumi“** (Addio giovinezza) z J. Smosarską i T. Wesołowskim.

LETNI. Dziś i jutro komedja Ludwika Verneuil'a p. t. **„Bank Nemo“** z J. Leszczyńskim, Gorczyńską, A. Fertnerem, Kurnakowiczem, Hnydzińskim, Rapackim.

Dziś, popoł. ostatni raz przed zejściem z afisza arcywesoła **„Omal nie noc poślubna“** z Malicką, Osterwą i Grabowskim.

POLSKI. Dziś i codziennie komedja Shawa **„Pygmaljon“** w znakomitej reżyserji Węgierki.

Dziś, o godz. 4-ej po południu po cenach zniżonych komedja Grzymały - Siedleckiego **„Ich synowa“** z Przybyłko - Potocką.

MAŁY. Dziś i dni następnych pełna humoru komedja Winawera **„Poprostu truteń“.**

Dziś po cenach zniżonych komedja Kiedrzyńskiego **„Szczeście od jutra“.**

ATENEUM. Dziś powtórzenie premiery **„Car Lenin“** ze Stefanem Jaraczem w roli głównej.

„MORSKIE OKO“ ostatnie dni wspaniałej rewji **„Złota defilada“** z Halamą, Gruszczyńskim i Parnellem.

BANDA. Jutro i codziennie **„100% Bandy“.**

NOWY ANANAS. Codziennie rewja świąteczna p. t.: **„Kwiat z Hawai“.**

QUI PRO QUO. Nowy program p. t. **„Poczekajcie! Poczekajcie!“** z D. Smirnowem w pięknej oprawie artystycznej Galewskiego.

„WIKTORJA I JEJ HUZAR“ NA SCENIE „NOWOŚCI“. Teatr Nowości daje dziś i jutro ostatnie przedstawienia **„Carewicza“** Lehara poczem wchodzi na repertuar operetka Abrahama **„Wiktorja i jej huzar“** będzie to 101 przedstawienie tej wspaniałej sztuki na scenie „Nowości“.

„JASKÓŁKA“ — Łazienki - Pomarańczarnia. Dziś **„Słowik“**, przedstawienie na cel Tow. Bibljoteki Publicznej na Nowo - Bródnie.

Premjera Shawa w Teatrze Polskim

Dyrekcja Teatru Polskiego otrzymała od Bernarda Shawa najnowszą, świeżo ukończoną 3-aktową sztukę „Zbyt prawdziwe, aby było dobre“. Nowa ta komedja grana będzie, w przekładzie Florjana Sobieniowskiego, jeszcze w obecnym sezonie przed innemi teatrami w Europie. Premjera w Anglji odbędzie się dopiero w sierpniu. W ten sposób premjera warszawska już po raz drugi („Wielki kram“) uprzedzi inne teatry europejskie.

Sztuka ukaże się na scenie Teatru Polskiego w połowie maja, jako następna premjera po sztuce Nowaczyńskiego.

Repertuar kinoteatrów

Apollo (Marszałkowska 106): — **„Puszcza“.**
Atlantic — (Chmielna 33): — „Wolne dusze“.
Capitol — „Najeźdźcy“.
Casino (Nowy Świat): — **„Ułani, ułani...“**
Colosseum (Nowy-Świat): — **„Dzikie pola“.**
Hollywood — „Taka słodka dziewczyna jak ty“.
Filharmonja — „Kapitan Whalan“.
Majestic — „Włóczęgi“.
Palace (Chmielna 9): — „Liljanka się rozwodzi“.
Pan (Nowy Świat 40): — „Najeźdźcy“.
Stylowy (Marszałkowska 108): — **„Legjon ulicy“.**
Światowid (Marszałkowska 111). — **„Szanghaj Express“.**

Z OSTATNIEJ CHWILI

Zamach na prezydenta Banku Rzeszy

BERLIN (PAT). Na prezydenta Banku Rzeszy dr. Luthera dokonano dziś po godz. 9-ej wiecz. na dworcu poczdamskim zamachu rewolwerowego. Dr. Luther został raniony w chwili, kiedy zamierzał wsiąść do pociągu pośpiesznego, odjeżdżającego do Genewy.

BERLIN (PAT). Szczegóły zamachu na d-ra Luthra były następujące: około godz. 21 dr. Luther w towarzystwie członków delegacji niemieckiej, która miała wyjechać do Genewy znajdował się na peronie dworca poczdamskiego. W momencie, gdy dr. Luther wsiadał do pociągu podeszło do niego 2 elegancko ubranych mężczyzn i jeden z nich dał w kierunku d-ra Luthra kilka strzałów rewolwerowych. Jedna z kul raniła d-ra Luthra w ramię.

Sprawcę zamachu, niejakiego Wernera-Kertnera i jego towarzysza d-ra Rosena aresztowano. Odmówili oni udzielenia jakichkolwiekbądź wyjaśnień. Trzeci z zamachowców zbiegł.

Przed wyborami Prezydenta Rzeszy

BERLIN (PAT). W przeddzień wyborów liczba starć pomiędzy przeciwnikami politycznymi i aresztowań osiąga rekordowe cyfry. W ciągu dzisiejszego przedpołudnia w Berlinie aresztowano 120 osób, zamieszanych w bójki, które miały miejsce we wszystkich niemal dzielnicach miasta. Najżywszą działalność ujawniają hitlerowcy i komuniści. Sporządzona przez prezydjum policji statystyka z ubiegłego tygodnia wykazuje, że w Berlinie aresztowanych zostało ogółem 413 osób, spalono około 30 słupów ogłoszeniowych z plakatami agitacyjnymi na rzecz Hindenburga, względnie Hitlera. Ogółem urządzono w tym czasie 1.000 zgromadzeń zwolenników Hindenburga, Hitlera i Thälmana.

Ujawnienie przygotowań hitlerowców do zamachu

BERLIN (PAT). Rząd Hesji, jako 4-ty z rzędu rząd związkowy, ogłosił rewelacje o przygotowaniach hitlerowców do zamachu stanu w dniu 13 marca r. b. Podobnie, jak w Prusach, Bawarji, Badenji, również w Hesji planowane było przez Hitlerowców obsadzenie urzędów i objęcie władzy gwałtem. U członków organizacji narodowo - socjalistycznych skonfiskowano w Hesji w ostatnich dniach około 50 karabinów i 1500 nabojów. Ujawniło się przytem, że na czele szeregu oddziałów szturmowych stali przywódcy, karani już za różne wykroczenia.

Czrezwyczajka hitlerowska

BERLIN (PAT). Rewelacje prasy bawarskiej o istnieniu w łonie partji narodowo-socjalistycznej organizacji wzorowanej na czrezwyczajce, znalazły potwierdzenie w policyjnych dochodzeniach. Okazuje się, że jeden z byłych chorążych hitlerowskich oddziałów szturmowych, fabrykant z Monachjum, zwrócił się przed świętami Wielkiej Nocy do grupy hitlerowców z poleceniem zgładzenia kilku niewygodnych przywódców narodowo - socjalistycznych i dał na ten cel odpowiednie fundusze. W związku z tem aresztowano ubiegłej doby 6 osób, współdziałających w tej czrezwyczajce, której działalność miała się już rozszerzyć wśród organizacyj prowincjonalnych.

EMIR FAISAL ODWIEDZI POLSKĘ

KAIR (PAT). Agencja Reutera dowiaduje się, że emir Faisal, syn króla Hedżasu, udaje się w przyszłym tygodniu do Europy, przyczem odwiedzi kraje, które uznały królestwo Ibn-Sauda, a więc Włochy, Niemcy, Holandję, Polskę i Turcję.

STERN I WASYLJEW ROZSTRZELANI

MOSKWA (PAT). Stern i Wasiljew zgłosili do Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego Z. S. R. R. prośbę o ułaskawienie. Centralny Komitet Wykonawczy Z. S. R. R. odrzucił prośbę Sterna i Wasiljewa o ułaskawienie. Wyrok został wykonany.

SPROSTOWANIE WYWIADU

BUKARESZT (PAT). W związku z opublikowanym w „Pesti Naplo" wywiadem z min. Ghiką Ministerjum Spraw Zagranicznych ogłasza sprostowanie, stwierdzające, że tekst, podany przez dziennik węgierski, jest nieścisły. Według tego sprostowania, min. Ghika, zapytany o poglad na enuncjacje Mussoliniego, oświadczyć miał, że traktaty pokojowe nie są wieczne, tem niemniej jednak współczesna Europa opiera się na nich i dlatego powinny one być szanowane. Uznając uczucia narodu węgierskiego, wymagać jednak trzeba od Węgier, by nie naruszały w niczem praw innych państw i narodów. Komunikat podkreśla, że oświadczenie to zgodne jest ze wszystkiemi dotychczasowemi rumuńskiemi enunciacjami politycznemi w tej sprawie.

ROCZNICA PRZYŁĄCZENIA BESARABJI

BUKARESZT (PAT). Izba i Senat obchodziły dziś 14-tą rocznicę przyłączenia Besarabji. W obchodzie tym wzięli udział przedstawiciele wszystkich państw. Poszczególni posłowie w przemówieniach swych stwierdzali uroczyście, że Besarabja jest i pozostanie zawsze ziemią rumuńską.

POWRÓT KS. MIKOŁAJA

BUKARESZT (PAT). Książe Mikołaj powrócił tu samolotem z Paryża.

AMB. MELLON ZŁOŻYŁ KRÓLOWI LISTY UWIERZYTELNIAJĄCE

LONDYN (PAT). Mellon udał się do Windsoru, aby złożyć królowi Jerzemu swe listy uwierzytelniające.

POŁĄCZENIE RADJOWE Z WILLĄ „CASTEL GANDOLFO"

RZYM (PAT). W najbliższych dniach pod osobistym kierunkiem Marconi'ego będzie uskutecznione połączenie radjowe między Watykanem a willą papieską w „Castel Gandolfo".

Nowe machinacje p. Hanau

PARYŻ (PAT). **Aresztowanie p. Hanau nastąpiło w związku z kradzieżą pewnych dokumentów. W czasie śledztwa wychodzą na jaw coraz to nowe machinacje p. Hanau.**

Główne zarzuty, stawiane w raporcie prefekta policji paryskiej przeciwko pani Hanau, dotyczą stosunków jej z agentami, spekulującymi na zniżkach papierów wartościowych największych banków francuskich. Specjalnie wrogo wystąpiło czasopismo pani Hanau przeciwko akcjom „Banque de Pariset des Pays Bas". Pani Hanau prowadziła pozatem kampanję przeciwko bankowi „Banque Union Parisienne" oraz „Credit du Nord". Raport policji zarzuca dalej pani Hanau, że utrzymywała stosunki z czynnikami niemieckimi i Rosji sowieckiej.

Pozatem p. Hanau w wydawanym przez siebie poufnym biuletynie pod nazwą „Sekret bogów" publikowała wiadomości fałszywe, które wpływały zgubnie na kursy giełdowe. M. in. w jednym z ostatnich biuletynów p. Hanau donosiła o ucieczce i zniknięciu miljardera amerykańskiego Deterdinga, naczelnego dyrektora „Royal Dutch". Podobna wiadomość miała zgubny wpływ na giełdę i rzecz naturalna na akcje „Royal Dutch". Jednocześnie w ostatnich dniach dokonana została wielka tranzakcja papierami „Royal Dutch". Fakty te nasuwają podejrzenia, że istnieje związek między rozsiewaniem fałszywych pogłosek, a interesami, jakie niektóre osoby miały, aby je rozpowszechniać.

DAR PATRYARCHY KOPTYJSKIEGO DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

KAIR (PAT). W przeddzień wyjazdu p. Marszałka Piłsudskiego z Egiptu odwiedził p. Marszałka arcybiskup obrządku koptyjskiego, by w imieniu i z polecenia głowy tego obrządku, patryarchy Jana VII, wręczyć Marszałkowi w darze złoty krzyż i różaniec, wraz z pismem odręcznem patryarchy. Z polecenia p. Marszałka, kpt. Lepecki rewizytował patryarchę i złożył mu w imieniu p. Marszałka podziękowanie.

WYJAZD MIN. ZARZYCKIEGO DO ŁODZI

Jutro wyjeżdża do Łodzi minister Przemysłu i Handlu Zarzycki. W godzinach porannych p. minister zwiedzi szereg fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych, a w godzinach od 1 do 2.30 popoł. przyjmować będzie w gmachu urzędu wojewódzkiego delegacje zainteresowanych stowarzyszeń gospodarczych. Od godz. 5.30 do godz. 7 odbędzie się w gmachu urzędu wojewódzkiego zebranie towarzyskie, które p. minister zaszczyci swą obecnością. Wieczorem tegoż dnia p. minister powraca do Warszawy.

PLOTKI POLITYCZNE

Prasa sobotnia przyniosła znów dwie plotki nie odpowiadające bynajmniej rzeczywistości. Według jednego z dzienników p. wice-minister Koc miałby jakoby ustąpić z podsekretarjatu stanu w min. Skarbu i zatrzymać jedynie stanowisko komisarza Banku Polskiego, według innego dziennika znów — ustąpić ma minister inż. Kühn, który jakoby ma zostać naczelnym dyrektorem przedsiębiorstwa Polskich Kolei Państwowych, zaś tekę komunikacji ma jakoby objąć wice-minister inż. Gallot.

Pogłoski te spotkały się tylko z lekceważącem wzruszeniem ramion ze strony czynników miarodajnych. Koła naprawdę dobrze poinformowane traktują je — jak się dowiadujemy, — jako zwykłe i całkowicie nieprawdziwe plotki. W szczególności co się tyczy min. Komunikacji i Robót Publ., to jak się dowiadujemy, minister inż. Kühn istotnie tam wczoraj nie urzędował, lecz tylko z tego powodu, że w południe wyjechał na kilkotygodniowy urlop wypoczynkowy. Zastępuje go jednak — wbrew przekręconej widocznie plotce — nie wice-minister inż. Gallot, lecz w min. Komunikacji, p. wice-minister inż. Czapski, w min. zaś Robót Publicznych — wice-minister Górski. (Iskra).

* * *

Do komunikatu powyższego dodamy tylko, iż już wczoraj obydwum tym pogłoskom „Dzień Polski" zaprzeczył.

Woda wdarła się na ulice Wilna

W Wilnie poziom wody na rzece Wilji w dniu wczorajszym wzrósł o 51 cm., a na Wilejce wzrósł o 10 cm. Na ulicy Przedantokolskiej woda doszła do fundamentów 3-ch domów oraz do bramy jednego domu na tejże ulicy. Położona nad brzegiem Wilji przystań wioślarska żydowskiego klubu „Makabi" jest przez wodę zniesiona. Na ulicy Pijarskiej woda grozi zalaniem paru domom.

Sytuacja powodziowa przedstawia się poważnie.

W związku z **zagrożoną wezbranemi wodami bazyliką wileńską** — o czem pierwszy doniósł w Warszawie „Dzień Polski" — obecnie dowiadujemy się, że prace nad naprawą fundamentów bazyliki, prowadzone od kilku tygodni postępują szybko naprzód. Obecnie odbywa się badanie stanu i kierunku wód podskórnych pod bazyliką. Wykazało ono, że **stan fundamentów jest poważnie zagrożony.** W wypadku ewentualnego połączenia się wód podskórnych z wezbranemi wodami Wilji, **zachodzi obawa podmycia fundamenttów, a co za tem idzie i ich runięcia.** Komisja, prowadząca badania, oblicza swe prace jeszcze na przeciąg dwóch tygodni.

* * *

Min. Pracy wystąpiło do min. Skarbu o przyznanie dodatkowych kredytów na akcję pomocy ofiarom powodzi w wysokości 25.000 złotych.

Dotychczas ministerjum wyasygnowało — jak donosiliśmy — na pomoc dla powodzian sumę 24.000 zł., w tem 5 tys. zł. przekazano wojewodzie wołyńskiemu, oraz 3 tys. zł. wojewodzie wileńskiemu.

Ciągnienie Loterji

Wczoraj w 24-ym dniu ciągnienia 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji państwowej, większe wygrane padły na numery następujące:

Premje po 4.000 zł. + 250 zł. — 7342 21664 35449 43872 134011.

3.000 zł. — 12750.

2.000 zł. — 20824 21701 34146 45760 49492 52958 55435 58950 61862 64640 82745 85687 87391 88041 97867 103305 115696 118634 135406 141403 144258 157608.

1.000 zł. — 42 19826 25163 32535 41638 42677 43515 44800 48296 52776 53063 62982 66030 67731 81400 86104 89256 97917 105417 111084 114822 120211 122813 124559 126327 131820 135546 137002 142722 146527 148142 148327 150285 153661 154222 156238 156357.

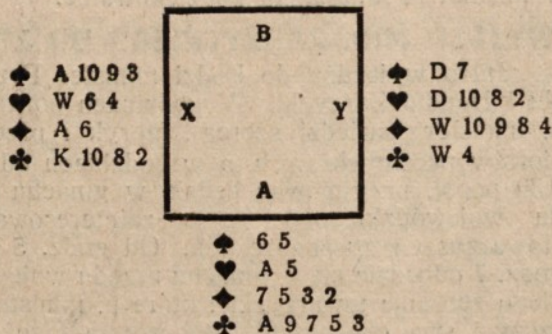
BRIDGE

KONTRA!

Na jednym z turniejów bridge'owych, rozegranych w roku ubiegłym, miała miejsce następująca ciekawa rozgrywka:

(obie strony przed manszą).

♠ K W 8 4 2
♥ K 9 7 3
♦ K D
♣ D 6



X		Y
♠ A 10 9 3		♠ D 7
♥ W 6 4		♥ D 10 8 2
♦ A 6		♦ W 10 9 8 4
♣ K 10 8 2		♣ W 4

♠ 6 5
♥ A 5
♦ 7 5 3 2
♣ A 9 7 5 3

PRZEBIEG LICYTACJI:

	A	X	B	Y
1.	—	—	—	pas
2.	pas	bez atu (?)	kontra	pas
3.	pas	rekontra	pas	2 karo
4.	kontra	pas	pas	pas

W rozgrywce A wyszedł bardzo szczęśliwie w asa kier i powtórzył następnie młódkę, co umożliwiło przebicie trzeciego kiera przez A i XY leżeli bez jednej.

Odezwanie się z małowartościową kartą w bez atu, prowadzi bardzo często do podobnych wpadek. Rekontra X-a ma w tym wypadku znaczenie „S—O—S" i zmusza partnera do pokazania swego najsilniejszego koloru. Y, nawet nie mając koloru o 5 kartach, musiałby się odezwać w związku z przypuszczalną wysoką wpadką w bez atu.

Po kontrze B, A miał pełne prawo odezwać się: 2 trefl i miałby bardzo trudną grę, gdyż B nie ma prawa przeniesienia na 2 piki, które mogły praktycznie wyjść.

Polskie radjo odnajduje zaginionych

JAK MAŁA JANECZKA ODZYSKAŁA MATKĘ

Małą Janeczką zaopiekowli się po stracie ojca dobrzy ludzie z kolonii Olgin (poczta Sienkiewiczówka). Ojciec jej por. St. w momencie rostroju nerwowego odebrał sobie życie. Matka już przed kilku laty zmuszona była opuścić męża i poszukać sobie pracy. Ojciec jednak nie dał sobie dziecka odebrać i stosunki między rodzicami uległy zupełnemu zerwaniu. Pani St. otrzymała posadę w Truskawcu i o śmierci męża nic nie wiedziała, ponieważ ludzie, którzy się zajęli losem ośmioletniej Janeczki nie znali adresu jej matki, a ś. p. por. St. przed śmiercią spalił wszystkie listy i dokumenty, które mogłyby na jakiś ślad naprowadzić. Pozostawił jednak pewien majątek, który siłą rzeczy przypadał dziecku, ale trzeba przeprowadzić formalne postępowanie spadkowe, aby dziecko mogło być sądownie uznane właścicielem majątku. Nikt jednak nie umiał wskazać, gdzie Janeczka była ochrzczona, aby można było wydobyć jej metrykę urodzenia. Dziecko mówiło, że urodziło się w Lublinie, więc tam poczęto szukać jego metryki po wszystkich kościołach parafjalnych, ale bez rezultatu.

Tymczasowy opiekun Janeczki, pan P., wpadł wobec tego na pomysł, aby zwrócić się o pomoc do Polskiego Radja, no i radjokronikarz w swojej „Skrzynce pocztowej" z dnia 18 marca r. b. ogłosił rzecz całą, odwołując się do tych, coby mogli dać jakieś wskazówki o miejscu urodzenia i chrztu Janeczki, aby byli łaskawi dać wiadomość p. P. pod określonym adresem. Ogłoszenie to przyniosło efekt nadspodziewany.

Komendant posterunku P. P. w Truskawcu - Zdroju, słuchając „Skrzynki pocztowej", natychmiast zawiadomił o tem, co usłyszał, panią St., a ta zaraz się skomunikowała listownie z panem P. w Olginie. Bezpośrednio po wysłuchaniu ogłoszenia, pani M. L. w Lublinie listownie zgłosiła swoją gotowość do wyszukania metryki. „Jestem z Lublina — pisze — i jeżeli zajdzie potrzeba, to po kościołach będę szukała". Są dobrzy i uczynni ludzie w Polsce. Prócz tego pani Z. L. z Łomży, która znała osobiście państwa St. lecz o ich rozejściu się i o śmierci ś. p. por. St. wcale nie wiedziała, napisała do p. P. iż chce i może zająć się wychowaniem ich dziecka. Wszystko to jednak uwieńczone zostało pismem, które p. P. otrzymał z M. S. Wojsk. gdzie znajdują się dokumenty wojskowe ś. p. por. St. i skąd natychmiast wysłano oryginał metryki Janeczki. Metryka chrztu pochodzi z Urzędu parafjalnego w Chełmie.

Tym sposobem w radosnym dniu Zmartwychwstania dzięki oddźwiękom, jakie w sercach ludzkich znajdują fale radja, Janeczka odnalazła matkę, a może i nadzieję na lepsze jutro. Pan P. donosząc o tem wszystkiem radjokronikarzowi, załączył dziecinną rączką napisany list Janeczki, który brzmi, jak następuje:

„Kochany panie doktorze! Ja jeszcze dobrze pisać nie umiem, bo jestem w drugim oddziale, ale że kochany pan doktór taki dobry, to ja piszę i bardzo, bardzo dziękuję panu doktorowi, że o mnie przez radjo mówił i moja mamusia już pisała i metryka się znalazła i mamusia niedługo przyjedzie, a inne panie też pisały i chciałyby mi pomóc. Proszę kochanego pana podziękować wszystkim, a ja później jeszcze napiszę i będę słuchała przez radjo; całuję pana doktora i życzę dużo szczęścia i dużo życia. Janeczka".

Wzruszający ten list niechaj będzie nagrodą tym z radjosłuchaczy, którzy pilnie wysłuchują „Skrzynki pocztowej" i serdecznie się przejmują tem wszystkiem, co płynie ku nim na falach eteru. Jest to już zresztą nie pierwszy przykład, jak skuteczna jest rubryka zaginionych, co tydzień ogłaszana przez radjo.

M. St.

DWA INTERESUJĄCE KONCERTY

W środę 13 b. m., o godz. 20.45, będą mogli radjosłuchacze usłyszeć przez mikrofon młodego utalentowanego pianistę, Aleksandra Sienkiewicza o brawurowem zacięciu, który wykona kilka drobnych utworów fortepianowych.

Tegoż dnia, o godz. 21.45, wystąpi w Studjo Warszawskiem niestrudzony skrzypek i kompozytor, Stefan Frenkiel, który odegra szereg drobnych utworów skrzypcowych przy akompanjamencie prof. Ludwika Ursteina.

ŚRODA
13 kwietnia

11.45 — Przegląd Prasy. **12.10** — Płyty. **13.55** — Płyty. **14.45** — Płyty. **15.05** — Komunikat gosp. i giełda. **15.25** — Odczyt dla maturzystów. **15.50** — Odczyt dla maturzystów. **16.20** — Wśród książek — Przegląd najnowszych wydawnictw. **16.40** — Płyty. **16.55** — Lekcja angielskiego. **17.10** — „Las a społeczeństwo" — red. L. Chociłowski. **17.35** — Koncert popołudniowy. **18.50** — Rozmaitości. **19.15** — Kom. rolniczy Min. Rolnictwa. **19.30** — Wiad. sportowe. **19.35** — Płyty. **19.45** — Pras . Dz. Radjowy. **20.00** — Felj. muzyczny. **20.15** — Piosenki w wykonaniu polskich revellersów. **20.45** — Utwory fortepianowe w wyk. Aleks. Sienkiewicza. **21.30** — Kwadrans literacki — opow. R. Kiplinga p. t. „Przyjaciel przyjaciela". **21.45** — Koncert w wyk. S. Frenkla (skrzypce). **22.45** — Odczyt angielski. **23.00** — Muzyka taneczna.

Program dzisiejszy podaliśmy w Nr. 96 z dn. 7 b. m.

Związek Wierzycieli ma zaszczyt zawiadomić P. P. Członków, że pierwsze Walne Zgromadzenie odbędzie się w lokalu Związku w Warszawie, ulica Niecała 1, w niedzielę dnia 24 kwietnia r. b. o godzinie 10 rano, a w razie braku quorum o godzinie 11 rano tegoż dnia w drugim terminie. Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Wybór Przewodniczącego, 3) Sprawozdanie Komitetu Organizacyjnego, 4) Preliminarz budżetowy, 5) Wybory do władz i Sądu Polubownego, 6) Wolne wnioski. Na mocy § 21 Statutu, wnioski P. P. Członków winny być złożone na piśmie w biurze Związku na 14 dni przed Walnem Zgromadzeniem. 4085

OGŁOSZENIA: Za wiersz milim. szerokości szpalty red.: W tekście 60 gr., reklamy 40 gr., nekrologi do 50 mm. 20 gr., do 150 mm. 40 gr., wyżej 60 gr. Zwyczajne (6 szp.) 15 gr., tabel. i cyfrowe (6 szpalt) 35 gr. Drobne za wyraz 15 gr. Posady i prace (poszukiwane) za wyraz 8 gr. Ogłoszenia fantazyjne i firm zagranicznych o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń admin. nie odpowiada.
OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

PRENUMERATA: W Warszawie z odnoszeniem do domu oraz na prowincji miesięcznie zł. 5. Zagranicą mies. zł. 10. Zmiana adresu 50 gr. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 8575

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Drukowano w „Drukarni Mazowieckiej". Szpitalna 1. Redaktor odpowiedzialny: ST. TELSZEWSKI